Nr. 215. Lwów — Środa dnia 18 Września. Rok 18..

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 6 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „

Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Tomasza. Sch. Wosp. c. Mych. | Jutro: św. Januaryusza. Sozonfta m.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 5 m. 47 | Zachód „ 5 „ 59

Długość dnia g. 12 m. 12 | Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przypominamy, że
prenumerata może datować tylko od 1-go lub od 15-go w miesiącu i że prenumeraty datowanej od innych dni nie przyjmujemy wcale;

Przypominamy, że
każda zmiana adresu kosztuje 20 centów i że kto tej opłaty nie uiści, ten nie ma prawa żądać zmiany adresu;

Przypominamy, że
już pora odnawiać kwartalną prenumeratę, która wynosi na prowincyi 3 zł. 30 centów: więc kto przyszle tylko 3 złr. tego wpiszemy jedynie na 2½ miesiące.

Wybory do rady miejskiej
w Wiedniu.

Dzisiaj rozpoczynają się wybory do wiedeńskiej Rady miejskiej. Z wielu względów budzą one nadzwyczajną ciekawość. Naprzód dlatego, ponieważ po raz pierwszy od przywrócenia miastom samorządu, sprawami stolicy zarządza, zamiast wybranego burmistrza, mianowany przez rząd komisarz. Powtóre dlatego, ponieważ teraźniejszy ruch wyborczy gwałtownością przewyższył wszystkie dawniejsze walki stronnictw. Następnie dlatego, ponieważ przejście przewagi od stronnictwa, które przez lat 30 rządziło stolicą, do nowego stronnictwa jest w każdym razie wypadkiem ważnym, choć bezpośrednio tylko miejscowego znaczenia. Nareszcie dlatego, ponieważ od wyniku tych wyborów może zależeć, czy nadal w ratuszu stolicy naddunajskiej władać będzie komisarz rządowy, czy też po krótkiem bezkrólewiu zjawi się tam znowu wybrany burmistrz.

Redukując kwestyę do najprostszych mianowników, walczą o przewagę w Radzie: stronnictwo liberalne, albo — jak się samo zowie — „postępowe“, które dotąd rządziło miastem, a reprezentujące patrycyat mieszczański, tudzież antysemickie, opierające się na szerokich warstwach świeżo znacznie zasilonych wskutek wcielenia przedmieść do Wiednia. Jestto nowy epizod odwiecznych walk posesyonatów a tak zwanych *couches nouvelles* (warstw nowych), — walk, które się powtarzają ciągle i też nie skończą się w Wiedniu ewentualnem zwycięstwem antysemitów, bo za nimi czyhają najnowsze warstwy socyalistów, którzy obecnie jeszcze nie posiadają prawa wyborczego ani nawet w trzeciej klasie wyborczej, ale z czasem z równą werwą walczyć będą o mandaty ze stronnictwem antysemickiem, jak dziś to stronnictwo walczy z dawnymi panami Wiednia.

Hasła w takich walkach są rzeczą podrzędną, bo nie oznaczają one właściwych celów, lecz są tylko środkiem agitacyi, gdy rzeczywistym celem jest jedynie zdobycie mandatów, tj. władzy. W Anglii stronnictwo walczy zawsze o zasady, a zdobycie władzy nie jest tam nigdy celem, lecz środkiem do przeprowadzenia pewnych zasad, reform, programów. Takiego zasadniczego znaczenia niepodobna przypisać wiedeńskiej walce pomiędzy liberałami a antysemitami. Warto jednak przypatrzyć się nieco bliżej używanym w tej walce hasłom.

Zestrzeliły się one w jedno ognisko w odezwie „Centralnego komitetu wyborczego klubu mieszczańskiego w radzie miejskiej“, podpisanej przez dra Luegera jako prezesa, dra Kupkę, Wesselego i dra Radera jako wiceprezesów, Schuka, Strobacha i dra Grubera jako sekretarzy. Odezwa nasamprzód zaznacza, że obietnice stronnictwa „żydowsko-liberalnego“ co do rozkwitu Wiednia po wcieleniu przedmieść okazały się „prostym humbugiem“ i że wskutek tego, iż owo stronnictwo nie chciało porozumieć się z antysemitami, rada miejska została rozwiązaną. W teraźniejszych wyborach będzie rozstrzygnięta kwestya — mówi dalej odezwa — „czy w ogóle chrześcijańskiej ludności jest możliwem wyswobodzić się z objęć wrogich jej potęg i samodzielnie kierować swymi losami.“ Dlatego nietylko w Austryi, lecz także poza jej granicami ta walka wyborcza „budzi tak powszechne zajęcie.“ Mówiąc w nawiasie, dobitniej tę myśl na jednem z zebrań wyborczych wypowiedział książę Liechtenstein, oświadczając, że zwycięstwo antysemityzmu w Wiedniu pociągnie za sobą jego zwycięstwo w całej Europie.

Dalej odezwa oskarża „żydowsko liberalnych“, że wszelkimi sposobami uciskali przemysłowców, że w ich szeregach znajdują się owi żydowscy przedsiębiorcy i eksporterzy, którzy za pomocą wyzyskiwania sił roboczych nagromadzają bogactwo; że w ich szeregach znajdują się ci, którzy dawną sławę wyrobów austryackich w najważniejszych okolicach zbytu podkopali niesłychanemi oszustwami; że teraz nadużywają ekonomicznego zastoju, aby wyzyskanych przemysłowców zniżyć do poziomu swych politycznych pachołków (odnosi się to do nowoutworzonego pod protekcyą stronnictwa liberalnego obozu „niezależnych przemysłowców“).

Następnie odezwa zwraca się do urzędników „zwłaszcza owych zakładów, w których wielki kapitał żydowski posiada niemal nieograniczoną władzę“, i przypominając im, że stronnictwo antysemickie zawsze się opiekowało ich interesami, wzywa ich do oddania głosów kandydatom antysemickim i przypomina im, że ponieważ głosowanie odbywa się tajnie, przeto nie narażą się na żadne przykrości.

I nadal, dodaje odezwa, „walczyć będziemy o odparcie wpływu żydowskiego na wszystkich polach ekonomicznego i politycznego życia; będziemy się starali wyswobodzić miasto z rąk tych, którzy dosyć długo mieszkańców Wiednia uważali za cytrynę, którą można dowolnie wyciskać“. Wreszcie, oprócz różnych ogólnikowych zapowiedzi, odezwa zapowiada zniesienie wydziału miejskiego (który przygotowuje uchwały dla rady miejskiej), tudzież zmianę ordynacyi wyborczej.

Ten ostatni punkt jest niezawodnie najciekawszym i ewentualnie stałby się najważniejszym. Obecnie wyborcy Wiednia dzielą się stosownie do podatku i pewnych kwalifikacyj, na trzy klasy wyborcze. Razem jest obecnie 85.000 wyborców, z których 3-cia klasa obejmuje tyle, co dwie pierwsze razem. Ponieważ zaś każdej klasie przyznano równą liczbę mandatów do rady miejskiej, przeto ten tryb wyborczy niewątpliwie może także i inteligencyi zapewnić przewagę nad prostą liczbą wyborców. Nadto, według teraźniejszej ordynacyi wyborczej, na stare miasto przypada 21 mandatów, na 2-gi cyrkuł 12-cie, na cztery cyrkuły po 9, na dziesięć cyrkułów po 6, na najnowsze trzy cyrkuły po 3 mandaty, razem 138 mandatów. I w tej mierze dałyby się przeprowadzić pewne zmiany na korzyść mas. Zachodzi tylko pytanie, czy, opanowawszy istotnie radę miejską, stronnictwo antisemickie naprawdę zechce znacznie rozszerzyć prawo wyborcze i narazić się na zamachy owych „najnowszych warstw“, które z niecierpliwością czekają na sposobność wystąpienia z kolei ze swemi rewindykacyami?

W każdym razie komitet centralny widocznie liczy przedewszystkiem na wstręt do żydów. I to nie bez racyi. Wstręt ten w ostatnich czasach rozwinął się w Wiedniu bardzo. Niewątpliwie po części przyczyniła się do tego sztuczna agitacya i skwapliwość, z jaką zawsze tłumy rzucają się na byle jakiego kozła ofiarnego. Niepodobna jednak negować innych, poważnych powodów tego wstrętu, których dostarczyli i ciągle dostarczają sami żydzi. Zawiniła przedewszystkiem prasa wiedeńska, opanowana niemal wyłącznie przez żydów i wyzyskująca ten monopol w sposób brutalny, poniewierając nieraz najświętszemi uczuciami katolickiemi. To nadużycie czernidła drukarskiego musiało ostatecznie wywołać silne oburzenie. Można bez przesady twierdzić, że prasa semicka była najgorliwszym propagatorem antysemityzmu! Powtóre żydzi odznaczają się pewnym, aby się tak wyrazić, zmysłem zbiorowym.

Wyzyskują oni najzręczniej wszystkie przedsiębiorstwa zbiorowe: spółki akcyjne, dzienniki, koleje żelazne, tramwaje, szpitale, teatra, koncerty na promenadzie w Badenie, lub na esplanadzie w Ischlu i t. d. Stąd pochodzi, że ich wszędzie widać, że się wydają o wiele liczniejszymi i bogatszymi, niż są rzeczywiście. Kto się przejdzie po promenadzie w Badenie, lub Vöslau, gotów przypuścić, że w Wiedniu jest 20 razy więcej żydów, niż chrześcijan, a przynajmniej, że pieniądze mają wyłącznie żydzi. Tymczasem naprawdę tak nie jest. Ta mnogość żydów na miejscach publicznych tłómaczy się różnemi skomplikowanemi przyczynami i środkami, ale masy nie badają ich dokładnie. W skutek tego wstręt do semityzmu wzmaga się z każdym rokiem. Są w Wiedniu cyrkuły, w których żyd, zwłaszcza o wybitnej fizyognomii semickiej, naraża się na obelgi i pociski 10-letnich chłopców i dziewcząt. Więc nie dziw, że hasło „wyswobodzenie ludności chrześcijańskiej z objęć żydowskich“, wywiera przy wyborach wpływ bardzo potężny na masy.

Wobec tych ataków, stronnictwo liberalne, skazane na obronę i prostowanie fałszywych insynuacyj, znajduje się w położeniu bardzo niekorzystnem. Były burmistrz Gruebl wykazywał na zebraniu przedwyborczem, że finanse Wiednia znajdują się w bardzo zadawalniającym stanie. Ale ten argument nie przekona drobnych przemysłowców, zrujnowanych wyuzdaną konkurencyą, zastojem itd. i nagabywanych przez egzekucye podatkowe. W wydziale miejskim nie zasiadał ostatniemi laty żaden żyd, ale obstając przy zabezpieczonem konstytucyą równouprawnieniu obywateli, stronnictwo liberalne nie może przecie przystać na wydalenie żydów, a więc nie może się oczyścić z zarzutu, że jest „żydowsko-liberalnem“, choć naprawdę liberalni adwokaci, lekarze, architekci itd., tak samo utyskują na konkurencyę semicką, jak anti-semici.

Temi dniami były wice-burmistrz, dr. Richter, na jednem z zebrań wyborczych oświadczył, że w razie zwycięstwa anti-semitów, stronnictwo liberalne usunie się z rady miejskiej. Do pewnych ważnych uchwał rady potrzeba obecności ⅔ części radców. Jeżeli więc anti-semici nie zdobędą odrazu 92 ze 138 krzeseł, natenczas stronnictwo liberalne mogłoby secesyą udaremnić wszelką czynność rady miejskiej, a więc sprowadzić ponowne rozwiązanie rady i drugą epokę rządów wysławianego ze wszystkich stron komisarza rządowego — Friebeisa.

Tyle co się tyczy Wiednia. Dla nas jednak ma ta sprawa inne jeszcze pytanie, mianowicie: *ile i jakie stworzy ona kłopoty naszemu rodakowi, obejmującemu ster państwa za parę tygodni?* Wyjaśniać długo i szeroko zdaje się nie potrzebujemy, że hr. Badeni przejęty jest uczuciem gorącej sympatyi dla Wiednia i że pragnąłby, aby ta po Rzymie najpiękniejsza stolica w Europie miała jak najlepszą gospodarkę, — i żeby jak najszczęśliwsi się czuli jej mieszkańcy mający tyle dodatnich przymiotów, a nadewszystko tę nieocenioną i tak sympatyczną wiedeńską *Gemüthlichkeit.* Z drugiej jednak strony każdy to rozumie, że nie ma na kuli *ziemskiej poważnego rządu nie rewolucyjnego, który mógłby stanąć po stronie partyi, zapowiadającej wojnę na śmierć pewnej części ludności.*

Z tego powodu zwycięstwo antysemitów tak wielkie, żeby nie uważali za potrzebne zawrzeć kompromisu ze stronnictwem liberalnem, byłoby dla przyszłego gabinetu hr. Badeniego stanowczo nie na rękę.

Korespondencye.

Londyn 8 września.

(T.) Sesyę parlamentu zamknięto w ubiegłym tygodniu, a z nią zawieszono i życie polityczne, o tyle przynajmniej o ile sięześrodkowuje w Westminsterskim pałacu, aż do lutego roku przyszłego. Nie ma powodu rozwodzić się nad jej przebiegiem. Na porządku dziennym stało jedynie wotowanie preliminarza skarbowego; mówię wotowanie a nie szczegółowy rozbiór, bo do tego nikt nie okazywał osobliwszej chęci. Opozycya, po świeżej klęsce niezorganizowana, nowej swej roli nieświadoma, nie dała prawie znaku życia. Rząd i stojąca po za nim potężna ministeryalna większość, kłusem przebiegły po parlamentarnej arenie, aby coprędzej załatwić się z sesyą, którą uważali jako czystą formalność.

Jedyne, nieco ciekawsze epizody, zdarzyły się przy sprawach indyjskich. Pierwsza dotyczyła Czitralu. Czytelnicy przypominają sobie ową heroiczną kampanię roku zeszłego pod dowództwem jenerała Lew i pułkownika Kelly. Szło o uspokojenie rokoszu niesfornych górali w tem przedmurzu Himalajów. Po przyprowadzeniu rzeczy do ładu i wyswobodzeniu osaczonego angielskiego oddziału, gabinet poprzedni, opierając się na wytrawnym sądzie największych powag wojskowych, uznał za właściwe, zostawić Czitral nadal w tej samej, co dotychczas pozycyi. Nie było możliwem zająć go na stałe bez osłabienia indyjskiej armii, gdyż trzebaby znaczną jej część trzymać na tym oddalonym posterunku, a przedewszystkiem należałoby wybudować, a raczej wykuć trakt wojskowy, drogę, której koszta wynosićby mogły z jakie pół miliona funtów. Obecnie górzyste szczyty i bezdroża Czitralu były przedmurzem przeciwko ewentualnej inwazyi rosyjskiej; po wybudowaniu owej drogi otwarłoby się dla nieprzyjaciela samo wnętrze Indyi.

Ale rząd obecny za pośrednictwem organu lorda Jerzego Hamilton'a, ministra dla Indyi, oświadczył wręcz przeciwną decyzyę. Łamiąc obietnice dane mieszkańcom Czitralu, narażając skarb indyjski na olbrzymie, nieprodukcyjne wydatki, będzie zajmował tę krainę dziką i niedostępną. Sam w sobie nie da się krok ten usprawiedliwić. Jest to ustępstwo dla tego ducha jingoizmu, chciwości podboju i rozszerzenia państwowych kresów nawet tam, gdzie to najmniejszego pożytku nie przynosi, jaki charakteryzuje znaczną większość społeczeństwa angielskiego z ostatniej ćwierci wieku. Nigdy niedorzeczność przedsięwzięcia nie była jednakże jaskrawszą jak co do Czitralu.

Druga kwestya, także tycząca się Indyi, zasługuje na uwagę, dlatego przedewszystkiem, że pozwala nam odchylić zasłonę, pod którą kryje się przyszłość przemysłowo-handlowego zwierzchnictwa angielskiego. Fabrykanci wełnianych tkanin skarżyli się coraz głośniej w hrabstwach zachodnich, t. j. w Lancashire, że ich wywóz do Indyi z każdym się rokiem zmniejsza. Był to fakt niezaprzeczony: z 600.000 centnarów eksport ów spadł stopniowo do 40000. Ten upadek wywozu przypisywali fabrykanci angielscy cłu 5%, które rząd indyjski z czysto fiskalnych powodów nałożył na tkaniny bawełniane. Za ostatniego gabinetu wniesiono w izbie interpelacyę w tym przedmiocie i liberalni deputowani, pod presyą ognisk przemysłu lokalnego zajęli stanowisko przeciwko liberalnemu rządowi. Sprawa ta rozamiętniła cały świat przemysłowy i robotniczy w Lancashire. Członkowie obecnego rządu popełnili wówczas błąd, obiecując, że w razie, gdyby przyszli do władzy, cło owo by znieśli. Ale teraz, gdy im te obietnice świeże przypomniano, wykręcili się oświadczeniem, że sprawa to zawikłana, wymagająca głębokich studyów, etc. Naturalnie cło utrzymane zostanie, bo bez niego rząd indyjski cierpiałby na deficyt. Ale nawet gdyby je zniesiono, tkaniny angielskie nie znalazłyby dawniejszego popytu na targowiskach indyjskich, z tego powodu, że Indye, posiadające w obfitości surową bawełnę i taniego robotnika, mogą obecnie, gdy powstają na miejscu coraz liczniejsze fabryki, same tkać bawełnianą przędzę na wyroby swoje.

Ruch w tym kierunku będzie się tylko powiększał. Za bawełnianymi towarami przyjdzie kolej na inne wyroby angielskie. Monopol targowisk kolonialnych w bliższej lub dalszej przyszłości, nie na wszystkich od razu punktach, ale na coraz liczniejszych wydrą Anglii wyemancypowane ekonomicznie kolonie. To co się już pokazało na Kanadzie i na Australii, stwierdza się obecnie na Indyach. Jest to niezaprzeczoną wskazówką ewolucyi przemysłowo-handlowej olbrzymiemi następstwami ciężarnej. Zawcześnie jest bezwątpienia wyciągać z tego jednego faktu wnioski, że potęga W. Brytanii zostanie skruszoną, i że zejdzie ona do roli Holandyi. Ale symptom obecny dodany do wielu dawniejszych, daje nieomylną wskazówkę, że dla brytańskiej hegemonii przemysłowej, że dla jej bogactwa coraz bardziej się zbliża chwila przesilenia. Wiedzą oni sami wybornie, że tam jest ich achillesowa pięta i z energią rasie tej właściwą starają się krytyczny ten moment oddalić, otwierając dla siebie raz po raz nowe kraje dziewicze.

Zbyt ważna to kwestya, abym sądził, że tutaj mimochodem mogę ją wyczerpać. Wystarczy to jednak dla czytelników, co się ekonomicznemi zagadnieniami zajmują, jako wskazówka prądów, rysujących się w przyszłości.

W świecie religijnym tutejszym zaszedł ważny wypadek. Arcybiskup Canterbury, prymas anglikańskiego państwowego kościoła, uznał za właściwie odpowiedzieć pasterskim listem na pismo Apostolskie Ojca ś-go do narodu angielskiego z dnia 14 kwietnia r. b. Nigdyby lepiej niż w tym razie nie dało się zastosować znanego przysłowia: słowo jest srebrem, a milczenie—złotem. Zapomniał o niem widocznie pierwszy dygnitarz anglikańskiego kościoła! Tak łatwo mu było milczeć! Nikt nie żądał od niego odpowiedzi na Pismo Apostolskie, bo nikomu na myśl nie przychodzi stawiać Dra Bensona na równi z Leonem XIII-tym, którego nawet nieprzyjaciele katolicyzmu uważają za najznakomitszego człowieka czasów obecnych. Tem zaś mniej miało się powód przypuszczać, iż głos zabierze, skoro jeszcze przed ogłoszeniem Apostolskiego Pisma, zanim jego osnowę mógł znać, gorliwie przeciwko niemu zaprotestował. Dość tego było: *non bis in idem.* Ale arcybiskup Canterbury oznajmia nam, że biskupi jego towarzysze wyrazili życzenie, aby głos zabrał w ich imieniu. My, którzy tutaj w miejscu wiemy dokumentnie, jak ograniczoną jest władza jego zwierzchnicza, jak mu brakuje decyzyi i inicyatywy — dość przypomnieć słynny proces wytoczony biskupowi z Lincolnu — nie możemy brać tego dosłownie i przypuszczamy po prostu, że dr. Benson, przeceniając swą osobistą pozycyę, chciał słowom, co rozgrzmiały z Apostolskiej Stolicy przeciwstawić swoje.

Nie ma powodu przytaczać całego listu pasterskiego angielskiego prymasa! Zasadniczą jego myślą jest protest przeciwko Apostolskiemu Pismu z 14 kwietnia. Ma ono świadczyć o nieznajomości dziejów i stanowiska anglikańskiego protestantyzmu. W oczach prymasa ten kościół właśnie przechował jedynie prawdziwą tradycyę chrześcijańską, a Rzym wprowadził do niej rozmaite „nowinki“. Ma on surowe słowo napomnienia dla rytualistów, t. j. tego skrzydła anglikanizmu, które wprowadziło już do swego nabożeństwa wiele ceremonii katolickich. Nakoniec napomina do jedności i odrzucenia wszelkich propozycyi pojednania się z Kościołem powszechnym.

Można się dziwić, że głowa anglikanizmu nie zdaje sobie sprawy z tej potrzeby wspólnej wiary, która tak głęboko zaprząta najpoważniej-

---

66)

NA SŁUŻBIE
POWIEŚĆ
ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Juliusz trzymał ciągle w swych rękach dłoń Aliny; ukojenie zstępowało do piersi jego.

— Tak, to siostra stoi obok mnie! — wyrzekł z zapałem.

Miecia wbiegła do pokoju, — wzywając Aliny.

— Nie kłamałem, nazywając ją siostrą — myślał Juliusz — nie była mi w tej chwili kochanką, którą się posiadać pragnie, lecz najdroższą duszą, przy której staje się lepszym, a spokojnym i silnym.

A potem, — chodząc po swym gabinecie z wytężonym na wszelkie szmery uchem — mówił sobie:

— Taką pocieszycielką, taką silną, a słodką powinnaby być każda kobieta. Tak głęboko, jak kocham tę, nie mógłbym nigdy pokochać kruchej, błahej zabawki, do której można porównać kobietę kapryśną, lekką, światową. Choćby była od tej piękniejszą jeszcze i powabniejszą, choćby miała najbardziej demoniczny czar... Możebym szalał dla niej... Ale uczucie moje nie miałoby podwaliny. Tylko taka miłość jest silna, głęboka, a poważna, która w kobiecie widzi przedewszystkiem jej duszę. Miłość nie istnieje bez pociągu fizycznego, ale głupi ten, co sądzi, że ów pociąg silniej i trwalej buduje, niż dobór dusz.

Stary Skierka zachorował. Jęki jego przywiodły syna do jego pokoju. Dostał ataku nerwowego. Posłano po lekarza, który właściwemi środkami złe usunął, — i gdy po paru dniach wróciła Skierczyna, zastała już męża w zwykłym stanie.

Poprowadziwszy syna do swego pokoju, oddała mu rewers ojca, wydany astmatycznej staruszce, która w zupełności zaspokojoną została.

Była to chwila niezmiernej uciechy dla Juliusza i wielkiego wybuchu wdzięczności dla matki.

— Więc zmora moich kilku nocy ostatnich usunięta! Ale skąd, mamo, wzięłaś pieniędzy?

Opowiedziała synowi, iż sprzedała brylantowy naszyjnik, który od matki męża swego dostała w dzień ślubu. Chowała go dotąd, chcąc te skierczyńskie brylanty zostawić w rodzie i ustroić w nie narzeczoną Juliusza, ale, widząc go tak bardzo przygnębionym, postanowiła naszyjnik sprzedać i oto przywoziła jeszcze przeszło tysiąc rubli.

Z wyrazu twarzy i z tonu matki Juliusz poznał, że to pozbycie się kosztownej pamiątki było dla Skierczyny przejściem prawdziwem, lecz nie miała ona zwyczaju powracać próżnem ubolewaniem do rzeczy niepowrotnych.

Juliusz przejęty był dla niej wdzięcznością i podziwem. Może i ona niegdyś miała słodycz i wdzięk kobiecy, ale ją życie postawiło w takich warunkach, że twardą stać się musiała. Temu, co on tu wycierpiał, zostawszy na straży nieszczęśliwego ojca, ona musiała stawiać czoło nieraz. Jakąż to długą walką okupionym być musiał ten wpływ, który obecnie miała nad mężem! A co cierpień tajemnych przejść musiała w małżeństwie z człowiekiem, którego wybrała z miłości, nim doszła do dzisiejszej pogardy, do troskliwości z obowiązku i do tyranii w imię idei. Z iluż to nadziejami pożegnać się musiała, przebolawszy utratę każdej z nich. Teraz nareszcie tę nadzieję małżeństwa syna, które uratowałoby odrazu położenie majątkowe, spływające tyloma troskami na niego i na nią! Ale i ten ostatni cios przyjęła z odwagą, bez głośnych skarg, ze spokojem istoty, która panowała nad sobą w każdej okoliczności życia. Juliusz czuł, że do cierpienia matki w tym razie przyczyniało się to, że ona go nierozumiała. Nie mogła pojąć, że on, jej syn, sentymentalizował wobec raz powziętego zamiaru wobec danego przyrzeczenia.

W istocie zerwanie z Kocią było dla Skierczyny zawodem podwójnym, bo ona i na charakterze syna swego się zawiodła. Ludzie starsi, którzy przez lat wiele żyli tylko dla ocalenia lub powiększenia majątku, odchodzą zwykle daleko od pojęć swej młodości. Dawne swe uczucia i zapały przypominają sobie, ruszając ramionami, a przypisywanie uczuciom praw pierwszorzędnych w życiu mają za marzycielstwo i niedojrzałość. Teraz, wobec postępku syna, stała ona jak wobec zagadki. Co się stało? Jak to być mogło, by Juliusz, którego miała za wcielenie obowiązkowości, postąpił nagle, jak fantastyk, jak poeta, jak marzyciel — nazwy, które w pojęciach Skierczyny miały bardzo bliskie pokrewieństwo z nazwą półgłówka. Wiedziała jednak dobrze, że trzydziestoletniego mężczyzny, którego urobiło życie, nie są zdolne przemienić uwagi i nauki moralne matki. Stanęła więc w swem postępowaniu z synem odrazu na punkcie, na którym wypadki i własne jego pojęcia go postawiły, i nie powracała do przeszłości gadatliwem słowem kobiet słabych i bezczynnych, któremi pogardzała całe życie.

Teraz zapanowała w Zbruczu chwila względnego spokoju, zapłacenie dwóch drobnych wierzytelności, dodatek do wydatków najpilniejszych, otrzymany ze sprzedanych kosztowności, dały Juliuszowi zachętę. Ten rok więc przyniósł jakiś postęp i była nadzieja, że przyniesie go jeszcze, że ze sprzedaży zboża jakąś choćby małą część długów spłacić się uda. Aby tylko ku górze, choćby powoli się posuwać, choćby najwolniejszym krokiem! Juliusz pracował ciągle z tą samą gorliwością, podniecaną promyczkiem nadziei, która utwierdziła w nim upór i zaciekłość, z jakiemi postanawiał w tej walce zwyciężyć, ojcowiznę uratować i obcemu w ręce jej nie oddać.

Miłość jego była bez żadnej przyszłości, ale wzmocniony fizycznie przez wypoczynek dłuższych jesiennych nocy, uwolniony od wyczerpującej gorączki żniwnej, stał znowu silnie przy dawnej dewizie uważania szczęścia osobistego za dodatek w życiu, nie za cel. A cierpienie? Zaciąć zęby i ani pisnąć! Nie badał psychologicznych procesów, odbywających się w jego duszy. Przechodził nad niemi do porządku dziennego, to jest do swoich rachunków, do mozolnej gospodarskiej pracy. Nie domyślał się, że uspokojenie, którego doznawał, w znacznej części zawdzięczał Alinie. Była bowiem w tej dziewczynie siła łagodząca i kojąca, co jest własnością wielu kobiet, tak jak własnością innych jest rozstrajanie, rozbudzanie i drażnienie. Widok jej obowiązkowości, jej wytrwałej i nigdy nie ustającej pracy nad Miecią, jej pogody, jej słodyczy, która nigdy w ckliwość nie przechodziła, jej przyjaźni, ujawniającej się z prostotą i naturalnością, czyniły przywiązanie Juliusza coraz głębszem, a uczucie jest często, jak woda: tem spokojniejsze na powierzchni, im głębsze. Kochał Alinę nie jak zdenerwowany bohater z „końca wieku“, nie jak błędny rycerz. Coraz mniej kochał w niej siebie. Przytem z cierpienia, z zupełnego braku nadziei nie zawsze wyrasta rozpacz i samobójstwo. W słabszych i łatwiej zdeptać dających się duszach często wykwita z niego smutny kwiat rezygnacyi; w silniejszych, butniejszych naturach rodzi się dumna bezwzględność dla własnej troski, zrośnięcie się z nią, przyczem powoli ustępują towarzyszące jej małości, samolubstwa i próżności. Na własny ból patrzy się z wyżyny, na jaką ów ból wprowadził duszę i pragnienie samolubnego szczęścia, choćby przez filozofię osobistą potępionem naprzód nie było, ustępuje z uczuć, wyparte z nich przez ową podniosłość i bezwzględność, nabytą w szkole cierpienia.

Codzienna jednostajność życia pod jednym dachem, węzły przyzwyczajenia, słodycz przebywania razem, coraz bardziej nadawały miłości Juliusza cechy namiętnej przyjaźni. Nie obawiał się teraz pozostania sam na sam z Aliną. Był pewien siebie, wiedział, że jej nie powie jednego słowa, któregoby mógł następnie żałować. Wszak tem słowem mógłby zburzyć jej pokój, a o nią przedewszystkiem mu chodziło. Nie miał prawa narzekać, skoro ona przy każdej sposobności powtarzała mu, że była szczęśliwa. Więc niech się nie dowie nigdy o jego miłości, boby ją litość nad przyjacielem o cierpienie przyprawić mogła. W myślach swoich mówił do niej:

— Ty tylko bądź szczęśliwa! O mnie mniejsza, ja się bez szczęścia obejść mogę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

sze umysły współczesne, i że nie rozumie gruntu, na jakim stanął Ojciec św. w swej odezwie do angielskiego narodu. Ten popęd ku zjednoczeniu dalej będzie sobie torował łożysko, o czem nie ma żadnej wątpliwości. Ale naturalnie urzędowy anglikanizm nie może jasno zdawać sobie z tego sprawy. Niepodobna mu zapomnieć, że jest on Kościołem mniejszości narodu; że z łona jego wystrzeliło wiele sekt, które się zorganizowały nietylko po za jego obrębem, ale przeciwko niemu. Wie on dobrze, iż nie ma dlań podobieństwa pozyskać je kiedykolwiek dla siebie ponownie; tem bardziej, że rytualiści i cała partya *High Church* zwolna i stopniowo zasypują przepaść, która dzieliła protestantyzm angielski od katolickiego Kościoła. Czuje tedy trudności coraz większe swego położenia, przewiduje utratę tego uprzywilejowanego stanowiska, tych bogactw, których używa dotąd niepodzielnie. Nie wiedząc, jak sobie poradzić, jak dać dowód żywotności i siły duchownego ciała, któremu przewodniczy, protestuje przeciwko pozycyi zajętej przez Stolicę Apostolską. Nie można przy najlepszej chęci brać jego pasterskiego listu na seryo, szydła bowiem zbyt wyraźnie wychodzą z worka. Jeżeli miał nadzieję wywołania narodowego zapału, jakiejś krucyaty przeciwko obcemu Kościołowi, co ich samodzielności grozi, to musiał się już przekonać, jak dalece się zawiódł. Prasa postępowa szydzi zeń poprostu, zachowawcza wytyka mu niewłaściwość postawy, zajętej wobec Ojca św., który niczego nie żądał, żadnych warunków nie stawiał, a tylko błogosławił, zachęcał do modlitwy i dzieł miłosierdzia. Nie ma nawet widoku, żeby samo duchowieństwo anglikańskie szeroko i dytyrambicznie komentowało ten list pasterski swego zwierzchnika. Nie omylimy się prawdopodobnie, przepowiadając, że ta urzędowa manifestacya anglikanizmu popadnie niebawem w zapomnienie i przejdzie nie zostawiając po sobie żadnych głębszych śladów.

Chodzą tu słuchy, że Ojciec święty, niestrudzony w swem działaniu ku zjednoczeniu chrześcijańskiej owczarni, ma zamiar wystosować niebawem inne Pismo Apostolskie, zwrócone tym razem do wszystkich narodów anglosaskiego szczepu. Nie mylimy się, przypuszczając, że nie będzie w niem wzmianki o liście pasterskim arcybiskupa z Canterbury. *De minimis non curat praetor.*

W epoce naszej, gdy socyalizm coraz gwałtowniejsze szturmy przypuszcza do organizacyi społecznej, opartej na osobistej swobodzie i na osobistej własności, jest rzeczą pierwszej wagi znać stan opinii, jaką żywią w tej sprawie wielkie masy narodowe, aby wywnioskować, czy hołdują one socyalistycznemu bożyszczu. W Anglii jest to łatwiejszem aniżeli gdzieindziej, dzięki licznym stowarzyszeniom robotniczym. Z ich propagandy i akcyi, otwartej i niczem nieskrępowanej, nastrój masy zarobkującej okazuje się jasno jak w zwierciadle. Gdy jest mowa o stowarzyszeniach robotniczych, ma się naturalnie przedewszystkiem na myśli „Trades Unions“, te potężne związki, które wyemancypowały robotników angielskich, zorganizowały ich w zwarte ciała, zwycięzkie nieraz staczające walki z kapitałem. Historya ich jest dostatecznie znana i nie ma powodu przypominać, że liczą one już dwa miliony z górą członków, że rozporządzają milionami funtów dochodu, że mają swych przedstawicieli w parlamencie a nawet w rządzie, gdy ster jego pozostaje w rękach postępowego stronnictwa. Doroczne wiece „Trades Unions“ stały się probierzem tendencyi istniejących w łonie warstw robotniczych.

Wiadomem było od kilku lat ostatnich, że w łonie tych stowarzyszeń nie ma jedności usposobień. Jedne obstawały przy organizacyi społecznej tradycyonalnej, nie uciekały się o pomoc do władzy państwowej i dążyły jedynie do podniesienia poziomu materyalnego bytu masy zarobkującej przez jej inicyatywę; drugie za to, nowe, widocznie zarażone były socyalizmem. Nie było tajemnicą, że pomiędzy temi dwiema szkołami o odmiennem ekonomicznem credo toczyła się energiczna, choć podziemna walka. Ale prawdziwą niespodzianką była powzięta na zeszłorocznym walnym zjeździe „Trades Unions“ w Norwich rezolucya, mocą której oświadczył stan robotniczy angielski, iż uważa za właściwe znieść własność prywatną, i że pragnie skupić własność gruntową, kapitały i narzędzia pracy w ręku całego społeczeństwa, tj. państwa. Był to czystej wody kollektywizm. Wniosek takiego zakroju przedłożony został zebraniu przez p. Keir Hardi'ego, herszta kollektywizmu i podówczas deputowanego izby gmin, organizującego rzekome stronnictwo niezależnych robotników. Wiedziano wprawdzie jak słabą większością rezolucyę ową powzięto, oraz że ci nawet, co ją uchwalili, nie rozumieli jej doniosłości. Ale fakt sam nie dał się zaprzeczyć i przez cały rok organizacye robotnicze współdzielne stać musiały pod zarzutem, że hołdują najbardziej awanturniczym doktrynom kollektywizmu. Nietylko moralny szwank poniosły „Trades Unions“ przez ten krok niebaczny, ale i materyalne straty. Wielu członków, oburzonych na takie nadużycie władzy ich reprezentantów, opuściło stowarzyszenia, które tu i ówdzie straciły po kilkadziesiąt tysięcy uczestników. Dalej olbrzymie unie, jak np. robotników kopalnianych z hrabstw Durham i Northumberland, oświadczyły urzędownie, iż nie przyszlą w tym roku na wiec generalny swych delegatów, gdyż nie chcą mieć nic wspólnego z uchwalonemi w roku zeszłym postanowieniami.

Łatwo tedy zrozumieć z jakiem zainteresowaniem oczekiwany był zjazd tegoroczny, co się miał odbyć w Cardiff. Miał on udowodnić czy warstwy robotnicze angielskie solidaryzują się z programem p. Keir Hardiego, czy nie. Wprawdzie on sam i wszyscy jego towarzysze ze skrajno socyalistycznego obozu przepadli przy ostatnich wyborach do parlamentu sromotnie, a ich moralny kredyt został podkopany, ale niemniej przeto było ciekawem dowiedzieć się, po czyjej stronie stoi masa zarobkująca. Tegoroczny zjazd miał wykazać, czy socyalistyczne pomysły, czy też gospodarstwo oparte na indywidualnej własności liczą większą liczbę stronników: trzeba było pójść w prawo lub w lewo.

Samo się przez się rozumie, że nie mogło być mowy na tegorocznym zjeździe o teoretycznem obaleniu dawniejszych rezolucyi. Każdy więc ma pod tym względem niezależność całkowitą. Ale były sposoby zamanifestowania woli większości, tem łatwiejsze w tym roku, że zlecono komitetowi wybranemu z łona Unii w roku zeszłym wygotować nowy regulamin obrad dla wiecu tegorocznego. Skorzystał on z tego, ażeby wykluczyć z udziału w obradach zjazdu wszystkich warchołów i pseudo-robotników, a tem samem zamknąć drzwi dla socyalistycznych agitatorów. Na czele tej reakcyi indywidualizmu i zdrowego rozsądku stanął John Burns, ów słynny demagog i trybun ludowy, który w ciągu ostatnich lat kilku uczynił niezaprzeczone postępy na drodze ekonomicznej. Udało mu się wprowadzić nowy regulamin większością 219 głosów przeciw 61. Ponieważ każdy z 340 delegowanych przedstawia tysiąc członków, zatem 604.000 głosów robotniczych przeciwko 357.000 przyjęło nową ustawę, a *ipso facto* potępiło zeszłoroczny program kollektywizmu.

Można szczerą radość wyrazić z tego rezultatu. Złe istnieje, ale nie w takich rozmiarach, jak się obawiać było można. Masa robotnicza angielska nie uznała swej solidarności z kolektywizmem. Rezultat ten dodatni osłabiła wprawdzie częściowo niejedna nierozważna uchwała wiecu. I tak między innemi obstają robotnicy przy ustawowem ograniczeniu czasu roboczego do ośmiu godzin dziennie we wszystkich gałęziach z wyjątkiem kopalni, albo wotują za wzbronieniem osiedlania się w Anglii robotnikom cudzoziemcom, etc. Ale są to, jak zaprzeczyć nie podobna, drobiazgi w porównaniu z zasadniczą kwestyą wspólnej a indywidualnej własności. Nie trzeba być zbyt wymagającym względem klas robotniczych. W ogóle rezolucye zjazdu w Cardiff zostały przychylnie przyjęte w świecie ekonomicznym angielskim: praktyczne badanie wielu poszczególnych zagadnień wykaże, że rewolucyjne środki doradzane przez skrajnych agitatorów, nie posiadają życiowych warunków.

Rzym, 14 września.

Oddawna już kronika rozbojów nie była tak obfita, jak teraz. Codzień nowy, zuchwały napad, nowe morderstwa i skargi na brak bezpieczeństwa w południowych Włoszech i Sardynii. Obok szczegółów o uroczystościach 20 września, czytamy tylko o rozbójnikach. Z pod Sassari, na wyspie Sardynii, donoszą znowu o zuchwałym napadzie, tym razem nawet na karabinierów. Jak zwykle, z nadejściem nocy patrol straży wyruszył konno drogą ku Fonni. W miejscowości, zasłoniętej krzakami, wypadło z gąszczu 12 uzbrojonych ludzi, z twarzami zasłoniętemi chustkami, i rzuciło się na dwóch karabinierów. W oka mgnieniu zatrzymali konie i obezwładnili jadących, tak, iż ci nie mieli nawet czasu wydobyć rewolwerów. Jednemu z nich roztrzaskali czaszkę, drugiemu połamali ręce i nogi, poczem, obdarłszy ich do szczętu, zostawili na drodze. Wobec szerzącego się w zastraszający sposób rozbójnictwa, rząd musi potroić straże bezpieczeństwa

Podobny los spotkał także karabiniera w okolicy Caserty, pod Neapolem. Jak wiadomo, z więzienia karnego na wysepce Nizidzie, w zatoce neapolitańskiej, uciekło 11 skazańców. Dwóch karabinierów natrafiło na czterech z nich pod Casertą. Otóż jeden z karabinierów, przytrzymawszy dwóch i założywszy im okowy, wysłał drugiego w pogoń za tamtymi, sam zaś został przy okutych. W tejże chwili ukazał się na drodze piąty skazaniec zbiegły z Nizidy, i, rzuciwszy się na karabiniera, jednem pociągnięciem noża przerznął mu gardło, poczem towarzyszy wyswobodził. Udało się jednakowoż schwytać wszystkich 11. Już to los karabinierów nie jest wesoły, gdyż ci dzielni ludzie wystawieni są ciągle na niebezpieczeństwo życia.

Z programu uroczystości 20 września wyjmuję najważniejsze chwile: dnia 15 września — narodowy turniej gimnastyczny; dnia 17 — otwarcie wystawy sztuki; dnia 18 — konkurs strzelecki i odsłonięcie pomnika przy willi Glori; dnia 19 — kongres burmistrzów na Kapitolu, z ucztą; d. 20 — punkt kulminacyjny obchodu: odsłonięcie dwóch pomników: Garibaldiego i przy Porta Pia, wreszcie iluminacya miasta; d. 21 — pochód do grobu Wiktora Emanuela w Panteonie; d. 22 — odsłonięcie pomnika C. Cavoura, iluminacya Tybru; dnia 23 września — przegląd weteranów przez króla Humberta, girandola na Pincio. Jednocześnie odbędzie się kilka kongresów naukowych.

Czego ziemiaństwu potrzeba?

I.

Pod tym tytułem Stanisław hr. Dzieduszycki, poseł sejmowy z kuryi większych posiadłości okręgu kołomyjskiego, wydał w tych dniach bardzo zajmującą broszurę, w której zwraca uwagę naszych ziemian na skutki przesilenia rolniczego w całej Europie, na to, co uczyniono dotychczas, a jakie są usiłowania dalsze w sąsiadujących z nami państwach dla ochrony stanu ziemiańskiego, następnie na to, co przedsięwzięto dotąd w tym kierunku u nas, a wreszcie co jeszcze zrobić należy i czego ziemianie nasi domagać się mają wszelkie prawo. Uważamy za nasz obowiązek zaznajomić czytelników *Przeglądu* z tą cenną broszurą.

Autor wspomniawszy w kilku słowach o obradach gal. Towarzystwa rolniczego, które toczyły się w marcu b. r. w lwowskiej sali ratuszowej, przypomina, iż wówczas już wygłosił długą mowę o przesileniu rolniczem, którą zakończył rezolucyami wykazującemi, iż dla ochrony naszego rolnictwa i dla poparcia jego rozwoju należy dążyć:

1) do zmiany ogólnego systemu monetarnego w kierunku bimetalizmu;

2) do organizacyi kredytu rolnego i zniżenia stopy procentowej, gdyż drogi kapitał obrotowy i nakładowy jest nieszczęściem ziemian;

3) do zmiany taryf kolejowych dla transportu zboża i innych płodów rolnictwa, lub przemysłu rolnego, tak taryfy różniczkowej, jak eksportowej;

4) do sparaliżowania szkodliwej spekulacyi giełdy zbożowej, operującej nominalnym towarem, a zabójczej dla zdrowego handlu realnym produktem;

5) do organizacyi handlu wszelkiemi płodami rolnictwa, celem poprawienia naszej marki za granicą, a usunięcia wyzysku przez przekupniów.

Dalej do zniżenia kontyngentu podatku gruntowego; do zmiany ustawy o opustach podatkowych w razie szkód elementarnych; do komasacyi i częściowej parcelacyi, tam, gdzie tego stosunki wymagają; do zalesień na wielką skalę; do organizacyi sił roboczych; a nareszcie do rychłego wprowadzenia w życie ustawy melioracyjnej państwowej.

Wówczas atoli obrady rychło minęły, myśli rzuconych przez mówcę wysłuchało tylko szczupłe grono rolników obecnych na zebraniu. Owóż, aby sprawami agrarnemi zainteresować szerokie koła ziemian w naszym kraju, postanowił hr. Dzieduszycki wydać niniejszą broszurę w nadziei, że ją przeczyta każdy rolnik, a przeczytawszy, zastanowi się nad istniejącem dziś przesileniem rolniczem i nad środkami, któreby je usunąć mogły.

„W całej Europie — pisze autor — rolnictwo walczy z kapitałem, z pracą, z konsumentami i z fiskalizmem państwowym. Kapitał chciałby w ziemi znaleźć w formie pożyczki wysoką lokacyę, bez względu na rentę, jaką ziemia daje; robotnik chce być dobrze za pracę rąk przy roli wynagrodzonym, bez względu na wartość produktów rolnych; konsument pragnie mieć chleb i mięso tanie, jak najtańsze, nie pytając jakim kosztem ziemianin je wyprodukuje; państwo każe rolnikom opłacać wysokie gruntowe podatki, bez względu na stan rzeczy, bez względu na to, jak ziemia obciążona i czy się jej produkcya opłaca.

„Do walki z rolnictwem stanął w ostatnich czasach, nowy wróg jego, — a raczej uważana, niesłusznie może za wroga, miejscowa hyperprodukcya i straszniejsza od niej — zamorska konkurencya. Stan rzeczy trudnym się stał do zniesienia; by wyjść z tego stanu anormalnego, trzeba mieć odwagę chwycenia wołu za rogi. Dzisiaj jest chwila po temu; rolnictwo we większej części Europy, a szczególniej w Niemczech i Austryi, weszło od lat prawie piętnastu w fazę chorobliwą, zaś, jak każda długotrwała choroba, zmienne i różne przechodziło koleje.

„W odmiennych warunkach, niejednakowych rolnicy używali środków ratunku, przeważnie usłuchali rady wołających: „help yourself!“ pomagali też sobie, szczególnie w Niemczech i Austryi, przez wprowadzenie coraz bardziej ulepszonego, a zarazem kosztownego gospodarstwa, w którym to celu zbytecznie i nieproporcyonalnie ziemię obciążyli; środki te jednak nie pomogły, ba — nawet zawiodły.

„Dzisiaj, nad miarę obciążona ziemia, przy powiększającym się, a drogim kapitale obrotowym, wzrastających kosztach administracyi i robocizny, a wysokich opłatach państwowych i krajowych, rentę prawie dawać przestała; tembardziej, że Ameryka, Argentyna, następnie Indye i Australia, zasypują Europę swoimi produktami, które niskim kosztem, na dziewiczej ziemi produkując, po nader umiarkowanych cenach transportują.

„Choroba ziemian doszła dziś do ostatecznego kresu, a obecnie przebywa przesilenie. Kwestya „być albo nie być“, stanęła w nagiej prawdzie przed całem, a najbardziej może, przed naszem ziemiaństwem.“

Ruch przedwyborczy.

Z Przemyskiego piszą nam 15 b. m.

Dzisiaj odbyło się w Przemyślu drugie zgromadzenie przedwyborcze większej własności okręgu przemyskiego, w którem wzięło udział 38 wyborców pod przewodnictwem ks. Adama Sapiehy. Posłowie dotychczasowi: ks. Jerzy Czartoryski i pp. Dembowski i Kozłowski zdawali sprawę z czynności poselskich za ubiegłe sześciolecie, a względnie oznajmili wyborcom, że przyjmą nadal polecenie posłowania, prócz ks. Czartoryskiego, który oświadczył gotowość przyjęcia mandatu tylko w takim razie, gdyby go nie otrzymał z małej własności powiatu jarosławskiego.

Pierwszy zdawał sprawę ks. Czartoryski. Przedstawił czynności komisyi sejmowych, w których brał udział, a w szczególności poddał trafnej choć ostrej krytyce sprawę soli krajowej i wytknął wszelkie a tak liczne niewłaściwości, jakich w tej sprawie dopuścił się Wydział krajowy (a względnie dotyczący członek jego) nie stósując się do instrukcyi sejmowej i poprowadziwszy sprawę w ten sposób, że intencye Sejmu zostały w znacznej części wywichnięte. Następnie przeszedł mówca do ogólnego poglądu na działalność i stanowisko Sejmu i ubolewał, że w minionej kadencyi Sejm zupełnie zrzekł się wszelkiej roli politycznej i że cechowała go obojętność na wszystko, co dotyczy spraw ogólno-narodowych. Wynikiem tego było, że łączność duchowa między Sejmem a Kołem polskiem w Wiedniu faktycznie ustała, więc też ignorowano Sejm, gdy hr. Taaffe wystąpił z projektem reformy wyborczej. Przemówienie swe zakończył ks. Czartoryski wiadomością, że w jarosławskiem stara się o mandat, bo tam go obowiązek woła i że czując się sumiennym żołnierzem na polu narodowych interesów tam pragnie zdobyć pozycyę, gdzie ona trudniejsza do zdobycia, gdzie interes narodowy zagrożony. Ogólny poklask zyskało przemówienie sprawozdawcy, poczem nastąpiły interpelacye.

P. Władysław Kraiński z Wyszatyc zapytywał sprawozdawcę o niektóre wady w ustroju szkolnictwa ludowego, a p. Władysław Younga z Trzcińca pytał go czy głosował za nowelą szkolną z r. 1894 na co otrzymał potakującą odpowiedź. Następnie zabrał głos wicemarszałek przemyski p. Wład. Czaykowski i w dłuższem wybornem przemówieniu, celującem formą i treścią, podniósł przedewszystkiem, że z żalem zauważyć trzeba, iż wiejskie obywatelstwo nie tak się interesuje sprawami publicznemi, jakby sobie tego życzyć należało, że zainteresowanie temi sprawami u tej warstwy coraz bardziej maleje i oby nie trzeba sądzić, że jest to dobrowolne zrzeczenie się praw i obowiązków w zakresie publicznego życia. Następnie przeszedł mówca do sprawy soli krajowej, której jest specyalnym znawcą, bo przez szereg lat ją studyował w autonomicznej praktyce i stwierdził, że Wydział krajowy sprawę tę poprowadził ku szkodzie ogólnej, ku interesowi żydów spekulantów i w rezultacie doprowadził do soli droższej ze szkodą konsumentów w ogóle, a włościan w szczególności. Obligował tedy mówca posłów naszych, ażeby sprawy tej nie spuszczali z oka, a ks. Czartoryskiemu dziękując za „już“ prosił go, ażeby zapatrywanie swe zgodne z zapatrywaniem wszystkich wyborców naszego okręgu w tym duchu i nadal persekwował w Sejmie. Co do szkolnictwa ludowego podniósł słusznie p. Czaykowski, że wiecznie rosnące pretensye nauczycielstwa o polepszenie bytu przechodzą granice sił kraju i są wprost przesadne. Należałoby zdaniem mówcy unormować płacę nauczycieli ludowych w stosunku do skutecznej pracy każdej jednostki, a nie jeneralnem ciągłem czynieniem zadość żądaniom nauczycielstwa powodować nowe pretensye.

Ks. Czartoryski odpowiadając na interpelacye zakończył uwagą, która oby się dobrze wryła w pamięć tych co należy, że nie często można działać w Sejmie skutecznie, gdyż się utyka o zapatrywania partykularne, o interesa osobistości, z któremi się nie liczyć nie można i jak to ongi było zasadą robić opozycyę dla opozycyi, tak obecnie rachowanie się z osobistościami wyrosło do znaczenia zasady.

Następnie zdawał sprawę z czynności swych p. D e m b o w s k i, a w krótkiem, i jędrnem przemówieniu, dotknąwszy głównych punktów czynności Sejmu, oświadczył, że będzie w danym razie za gminami zbiorowemi, za połączeniem dworu z gminą i za odpowiednią zmianą ustawy drogowej i konkurencyjnej.

P. C z a y k o w s k i ponownie zabrał głos i wyraził życzenie do posłów, by się starali, ażeby sesye sejmowe były dłuższe, ażeby tem samem prace sejmowe pozbyły się tego szkodliwego piętna dorywczości i pośpiechu, jakim się cechują, przyczem zaznaczył ufność, że Eksc. hr. Badeni na stanowisku ministeryalnem skłonnym będzie zadość uczynić tym słusznym żądaniom kraju. Co do połączenia obszarów z gminami, a względnie gmin zbiorowych, zastrzegł się mówca przeciw temu jak najstanowczej, popierając swe przemówienie szeregiem trafnych argumentów, wziętych z praktyki autonomicznej. Bardzo słusznie zauważył mówca, że połączenie takie jest chyba tylko w interesie rządu, ale nie w interesie ogółu społeczeństwa, a specyalnie wiejskiej ludności. Oświadczył się także przeciw zmianie ustawy drogowej.

Trzeci z rzędu zdawał sprawę poseł p. K o z ł o w s k i i z właściwą sobie misterną dyalektyką w dłuższem przemówieniu roztoczył szereg prac Sejmu i udział swój w tych pracach. Konkludując, wyraził życzenie, ażeby Wydział krajowy starał się stać się owym tęgim rządem kraju, prowadzącym społeczeństwo do rozkwitu materyalnego i społecznego i pragnąłby widzieć wszystkie prace jego tak wydatne, jak były ongi prace rządu królestwa kongresowego.

Po przemówieniu p. Kozłowskiego interpelował go p. Y o u n g a z Trzcińca w sprawie noweli szkolnej z r 1894 stwierdzając, że nowela ta jest dotkliwym a niesłusznym ciężarem, który spadł na barki większej własności przeciążonej różnorodnymi podatkami i daninami. Oświadczył się p. Younga przeciw reformie ustawy gminnej, przeciw połączeniu obszaru z gminą i zakończył wezwaniem do posłów, ażeby się starali koniecznie o zniesienie dyet poselskich, dodając słuszną uwagę, że dyety są owym wabikiem, który nęci wielu kandydatów ludowych, pragnących wziąć mandat głównie dla dyet.

P. Włodzimierz Y o u n g a z Hruszatyc interpelował posłów co do projektowanych zmian w ordynacyi wyborczej i otrzymał odpowiedź przez usta ks. Czartoryskiego zapewniającą, że są przeciwni zmianom ordynacyi w duchu projektu Steinbacha i innych.

P. P a s z k u d z k i z Mielnowa zapytywał posła Kozłowskiego w sprawie krajowego dodatku konsumcyjnego od trunków i prosił posła o objawienie jego zapatrywania na projekt nowej ustawy łowieckiej.

Na wniosek hr. S z e p t y c k i e g o z Przyłbic udzieliło zgromadzenie wotum zaufania posłom dotychczasowym, poczem ten wyborca postawił kandydaturę hr. Stefana Zamojskiego z Wysocka na wypadek, gdy ks. Czartoryski przejdzie w jarosławskiem.

Kandydaturę tę przyjęto bardzo życzliwie i sympatycznie, a hr. Zamojski w kilku ciepłych słowach, pełnych właściwej mu uprzejmości i serdeczności, podziękował sąsiadom za zaufanie i obietnicę. Wielkie ofiary, jakie w swoim czasie poniósł dla kraju ten godny potomek wielkiego rodu, jego zawsze chętna gotowość do usług publicznych, pozwalają nam z całem zadowolnieniem złożyć nasz mandat w jego ręce.

Przebieg i tok dyskusyi zgromadzenia tego zasługuje na szczególną uwagę naszego ogółu a w szczególności obywatelstwa ziemskiego. Ku chwale ziemi przemyskiej podnieść należy, że w blisko pięciogodzinnej dyskusyi o bieżących publicznych sprawach krajowych, zastanowiło się możliwie gruntownie nad niemi i nie krępując się względami na osoby, wytykało słusznie i po obywatelsku wady naszego ustroju autonomicznego, dając jasne i wyraźne dyrektywy postępowania swym posłom. — Wytknięto Wydziałowi krajowemu ignorowanie instrukcyi sejmowych i potępiano postępowanie członka Wydziału p. Romanowicza w sprawie solnej, a to tem bardziej, że niezręczną i lekkomyślną gospodarką sprowadził on na warstwę szlachecką jako nadającą firmę autonomii krajowej zarzut, który jego jedynie dotykać może.

Kulminacyjnym punktem dyskusyi były uwagi i wnioski p. wicemarszałka Czaykowskiego, a tak umiały one trafić do przekonania obecnych, tak dokładnie przynajmniej w głównych zarysach objęły nasze dążenia, zadania i określiły nasze zasadnicze stanowisko w obec autonomii kraju, że wystąpienie jego i całość myśli wypowiedzianych, zaakceptowaliśmy wszyscy jako program postępowania obywatelstwa naszego kraju. *Za-ra.*

* * *

Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! Uwagi obywatela *Za-ra*, o mojem sprawozdaniu poselskiem w Samborze pełne są fałszów, które niniejszem prostuję.

Przedewszystkiem nie narzekałem na Sejm i nie obwiniałem wcale partyi szlacheckiej, owszem, oświadczyłem, że lewica sejmowa powinna z tą partyą wchodzić zawsze w układy. Nie mówiłem nigdzie o zyskach, jakie mają wyciągać posłowie ze swoich mandatów, a tylko wspomniałem, że sam osobistego zysku żadnego nie odniosłem. W końcu zarzut, że przeceniałem moje prace w Sejmie jest z tego względu niesłuszny, iż ja ich wcale nie oceniałem, tylko mówiłem o tem, co robiłem w Sejmie, a przecież trudno od posła żądać, żeby mówił nie o tem, co sam robił, ale o tem, co robili inni. Tenor korespondencyi wspomnianej wskazuje, że osoba, która ją napisała, ma do mnie jakieś uprzedzenie i niechęć, a przeciw temu walczyć nie mogę.

Prof. dr. *Czyżewicz.*

* * *

Z T a r n o p o l a piszą nam dnia 15 bm.: W sali towarzystwa rzemieślników „Jad Charuzim“, odbyło się wczoraj zgromadzenie przedwyborcze wyborców żydowskich, na którem kandydaci o mandat poselski pp. dr. Niementowski i dr. Trzcieniecki składali swoje credo polityczne. Zgromadzenie zagaił p. dr. Landau, proponując na przewodniczącego adw. dra Schwarza, którego też jednogłośnie wybrano Dr. Schwarz objąwszy przewodnictwo, zwrócił uwagę wyborców, aby się dobrze zastanowili nad wyborem posła, który powinien wyznawać tylko zasady liberalne i demokratyczne, — poczem udzielił głosu p. drowi Niementowskiemu.

Dr. Niementowski poczuwa się przedewszystkiem do obowiązku przedstawić wyborcom przeszłość swoją i powiada, że najgłówniejszy zarzut, czyniony mu dotychczas przez wyborców, jest ten, iż jest obcym, że za mało będzie czuć łączności z okręgiem, który go ewentualnie zaszczyci swym wyborem. Uspakaja on pod tym względem wyborców, podnosząc, że tu się urodził, że tu do szkół chodził, że z tarnopolskiego okręgu wuj jego śp. Sawczyński był posłem na Sejm, i że zawsze kochał tę ziemię. Nie ubiega się o mandat dla zaspokojenia jakichś ambitnych zachcianek, jeno tylko dlatego, że od dawien dawna miał zamiłowanie do życia publicznego i sądzi, że potrafi z pożytkiem pracować zarówno dla swych wyborców, jak i dla całego kraju. Co do swego przekonania politycznego, powiada mówca o sobie, że jest Polakiem o zasadach demokratycznych, postępowych, liberalnych i że w razie wyboru, do tej grupy sejmowej przystąpi która te same wyznaje zasady. Co się tyczy kwestyi żydowskiej, mówca powołuje się na historyę przeszłości Polski, na chwile, gdy Polska była wielką i potężną. Otóż wtedy zasadą w Polsce była tolerancya religijna, wtedy żydzi mogli żyć spokojnie i niezależnie i mogli stworzyć handel potężny i wielki, a Polska źle na tem nie wyszła, bo żydzi nietylko że przyczyniali się do podniesienia dobrobytu ogólnego, ale też byli prawdziwymi synami i obywatelami kraju. Z tego wynika, że w obec żydów przestrzegać należy tolerancyi religijnej w najszerszem tego słowa znaczeniu.

Mówca uważa obecną sytuacyę w Europie za groźną. Czasy dzisiejsze nazwać można epoką rozmaitych chorobliwych objawów, do których mówca zalicza antysemityzm, u nas na szczęście jeszcze nie rozpowszechniony i upatruje winę tego złego w socyalizmie. Nawet wolnomyślna Francya, gdy się stała siedliskiem socyalizmu, znalazła swą „La France juive“, a tak samo dzieje się i w Niemczech. Przeciw takim chorobliwym objawom, każdy obywatel dbający o dobro i spokój swego kraju, wystąpować powinien z całą energią i stanowczością.

Przystępując do kwestyi rzemieślniczej, mówca nazywa panujące u nas stosunki zupełnie anormalnemi. Podczas gdy bowiem wszędzie powstaje mnoga ilość fabryk, które zatrudniają tysiące rąk, my dostajemy gotowy już produkt fabryczny zkądinąd, a cały szereg rzemieślników staje bezradnym i zrozpaczonym, nie mogąc wytrzymać konkurencyi z maszynami. Temu zaradzić jest świętym obowiązkiem ludzi stojących u steru rządu, gdyż wskutek tego coraz bardziej się mnoży proletaryat rzemieślniczy.

Kwestyę podatkową pragnie mówca w ten sposób widzieć rozwiązaną, iżby do ludzi najmniej posiadających lub zarabiających egzekutor podatkowy wcale nie miał przystępu, natomiast, by ubytek ten zastąpiono przez wyższe opodatkowanie większych dochodów, oraz przez nałożenie podatku na wszelkiego rodzaju artykuły zbytkowne. Za bardzo złe uważa mówca fiskalizm, czyli niemoralność podatkową, z którą państwo raz na zawsze powinno zerwać. Ciągłe nawoływania, by kraj pospieszył z pomocą zagrożonemu rolnictwu, mówca uważa za nieracyonalne i nielogiczne. Przedewszystkiem trzeba się starać o podniesienie dobrobytu miast, bądź to przez popieranie przemysłu i handlu, bądź przez tworzenie szkół fachowych lub przemysłowych, a wówczas rolnictwo samo przez się bez pomocy dźwignie się z upadku.

Opodatkowanie oświaty przez podwyższenie opłat szkolnych, nie ma u nas racyi bytu. W kraju, gdzie jest ogromna liczba analfabetów, nie można mówić o hyperprodukcyi inteligencyi, jeśli zaś rząd chce mieć ludzi fachowo w zawodach przemysłowych wykształconych, to niechaj zakłada szkoły rzemieślnicze, przemysłowe i handlowe, a nie składa całego ciężaru na miasta. Mówca przyrzeka dążyć ku temu, aby w Tarnopolu utworzono izbę handlową i postarać się o to, aby kraj rozszerzył opiekę nad fundacyami zwłaszcza tam, gdzie wola fundatora chciała stworzyć coś pięknego, fundusze jednak nie są wystarczające. W końcu uważa mówca stanowisko posła nie za jakiś zaszczyt, lub synekurę, lecz za obowiązek ciernisty, który mu nakazuje widzieć w sobie pierwszego sługę swego okręgu wyborczego. Dlatego też poseł powinien być w ciągłym kontakcie z wyborcami, powinien być energicznym, nieustraszonym, wszędzie stanąć i wszędzie pójść. Mówcę, który przemawiał blisko 2 godziny, wynagrodzono hucznymi oklaskami.

Drugi kandydat, dr. Trzcieniecki przemawiał krótko, nie chcąc na próbę wystawiać cierpliwości zgromadzonych wyborców.

Mówca uważa za zbyteczne przedstawiać się wyborcom, którzy go znają od blisko 20 lat, i wiedzą o nim, że zawsze brał w obronę słabszego przeciw silniejszemu. Ceni człowieka bez względu na stanowisko, narodowość lub wyznanie i potępia nietolerancyę religijną, która i do nas niestety się zakradła. Co do niemoralności podatkowej — sądzi mówca — że każdy urzędnik za nadużycia, kryminalnie powinien odpowiadać.

Po przemówieniu dra Trzcienieckiego nastąpiły interpelacye. Pierwszym, który w tym celu prosił o głos, był ów wróg szlachty, kandydat adwokatury p. Eisenstätter, który jak się okazało, nie jest wcale wyborcą. W sali powstał krzyk i hałas; wyborcy nie chcieli dopuścić p. Eisenstättera do głosu a dopiero przyrzeczenie przewodniczącego dra Schwarza, że interpelant krótko będzie mówił, uspokoiło wyborców.

Pan Eisenstätter interpelował kandydatów, jakie kroki zamyślają przedsięwziąć, aby żydom nie utrudniano nadal przystępu do urzędów, nazywa takie postępowanie władz rządowych pogwałceniem praw konstytucyi i wspomina o jakiemś tajnem poleceniu ministerstwa Windischgrätz-Piener, mocą którego dano do zrozumienia kierownikom władz, by nie dopuszczali żydów do urzędów państwowych.

Druga interpelacya p. Eisenstättera odnosiła się do ustawy o odpoczynku niedzielnym, którą również nazywa pogwałceniem konstytucyi i żąda, aby żydów uwolniono od święcenia niedzieli, — do czego przecież nie są obowiązani.

W odpowiedzi na powyższe interpelacye podnosi dr. Trzcieniecki, że są one słuszne, że jednak powinny być skierowane do posła do Rady państwa. W podobny sposób odpowiada interpelantowi dr. Niementowski, zaznaczając równocześnie, że jako zwolennik zasad liberalnych i postępowych, zawsze zwalczać będzie nietolerancyę religijną.

Kandydat adwokacki dr. Demant interpeluje kandydatów, dlaczego dotychczas nie dopuszczono żydów do Wydziału krajowego i zapytuje ich, czy w razie wyboru postarają się o usunięcie tej niesprawiedliwości. Dr. Nie

mentowski przyrzeka działać po myśli interpelującego.

W końcu wybrano jeszcze komitet, który się ma zająć akcyą przedwyborczą, poczem przewodniczący zamknął posiedzenie.

* * *

Koło sejmowe posłów polskich, wybierając przy końcu ubiegłej sesyi sejmowej centralny komitet wyborczy, uchwaliło, aby odtąd także wyborcy z większych posiadłości tworzyli komitety wyborcze i przedstawiali komitetowi centralnemu wszystkie zgłoszone kandydatury. Większość okręgów z tej kuryi czyniąc zadość tej uchwale i mając na oku solidarność narodową i utrzymanie powagi komitetu centralnego, przeciw któremu niektóre destrukcyjne żywioły rozwinęły w ostatnich czasach energiczną agitacyę, uczyniła zadość wezwaniu prezydyum komitetu i potworzyła już komitety wyborcze.

W kilku atoli powiatach jeszcze dotąd cicho i głucho; wyborcy z większych posiadłości nie zorganizowali się tam w komitety, nie ogłosili terminów do zgłoszenia kandydatur, a zatem nie będą mogli na czas przedstawić centralnemu komitetowi zgłoszonych kandydatów. Mamy atoli nadzieję, że i tych wyborców pobudzi do działania wzgląd na świętszą nad wszystko solidarność narodową i że oni obudzą się z apatyi i czyniąc zadość uchwale Koła sejmowego, utworzą komitety wyborcze i nazwiska zgłoszonych kandydatów przeszlą do wiadomości komitetu centralnego.

* * *

Rusko-narodowy niezawisły komitet wyborczy (Romańczuka) na posiedzeniu, odbytem dnia 15 b. m., zatwierdził następujące kandydatury na posłów z mniejszych posadłości: w powiecie gródeckim p. Dyoniz. Herasymowicza c. k. radzcy sądowego w Janowie; w powiecie kołomyjskim dr. Teofila Okuniewskiego, adwokata w Horodence; w powiecie przemyskim Stefana Nowakowskiego, włościanina w Torkach; w powiecie rohatyńskim ks. Józefa Makohońskiego, gr. kat. dziekana w Lipicy górnej; w powiecie stanisławowskim Józefa Huryka, gospodarza z Uhrynowa; w powiecie lwowskim p. Bazylego Nahirnego, architekta we Lwowie; w powiecie żydaczowskim dr. Eugeniusza Oleśnickiego, adwokata w Stryju; w powiecie żółkiewskim dr. Michała Korola, adwokata w Żółkwi.

Główny ruski komitet wyborczy (Barwińskiego) zatwierdził w dalszym ciągu następujące kandydatury z mniejszych posiadłości: w powiecie tłumackim p. Tytusa Zajączkowskiego, radzcy sądowego w Kołomyi; w powiecie staromiejskim ks. Michała Zubrzyckiego, gr. kat. parocha w Mszańcu; w powiecie turczańskim ks. Jana Czapelskiego, kanonika gr. kat. kapituły lwowskiej.

* * *

Centralny komitet przedwyborczy przyjął do wiadomości następujące kandydatury: p. Stanisława Szczepanowskiego z miasta Kołomyi i p. Oktawa Sali z miasta Brodów, oraz zatwierdził kandydaturę p. Karola d'Abancourta, sędziego powiatowego w Żurawnie, na powiat żydaczowski i p. Zdzisława Skrzyńskiego, b. posła z pow. brzozowskiego, na powiat brzozowski.

* * *

Z Jasła piszą nam: Dnia 13 bm. odbyło się posiedzenie komitetu powiatowego jasielskiego. Na posiedzeniu zgłoszono cztery kandydatury, tj. Jana Daty, włościanina z Czernawy, p. Palcha dotychczasowego posła, p. Obmińskiego notaryusza i p. Kosiby. Komitet większością głosów uchwalił kandydaturę Jana Daty i postanowił ją przy przyszłych wyborach popierać.

Z Rzeszowa donoszą, iż do dnia 15 b. m. zgłoszono tam z m. Rzeszowa następujące kandydatury: dr. Dolnickiego, adwokata z Przemyśla, dr. Jabłońskiego lekarza w Rzeszowie, dr. Midowicza, notaryusza w Rzeszowie, p. Pogonowskiego, wiceburmistrza m. Rzeszowa, dr. Józefa Rosenblatta, profesora uniwersytetu Jagiellońskiego i Henryka Stroki, prof. seminaryum nauczycielskiego w Rzeszowie.

* * *

W pow. mieleckim jest kilku kandydatów na krzesło poselskie. Pierwszym kandydatem jest były poseł hr. Rey, za którym jest jego najbliższa okolica i miasto Radomyśl. Drugim kandydatem jest p. Zygmunt Jaworski, naczelnik sądu w Mielcu, nadto są dwie kandydatury chłopskie: Krępa, młynarz i Kłoda, gospodarz wiejski. Tych dwóch ostatnich popiera stronnictwo ludowe.

MAŁY FELJETON.

Pociecha.

Kiedy cię złaje niecny gbur,
Nie trzeba, byś się gniewał;
Pies szczeka: takim jego ród;
Wszak trudno jest, by śpiewał!
Łajanie jego zdmuchnie wiatr,
A napaść obelżywa
Skąd wyszła, tam powraca znów
— Jak wieprz do swego chlewa...

Chochlik.

KRONIKA.

Lwów 17 września.

Pani namiestnikowa Marya hr. Badeniowa przybyła wczoraj wraz z córką, hrabianką Wandą, z Buska do Lwowa.

Mianowania. Ministeryum skarbu zamianowało kontrolora podatkowego, Wilhelma Zajączkowskiego, geometrą ewidencyjnym I klasy, a Stanisława Sielskiego, geometrę dla zakładania ksiąg gruntowych w Hercegowinie, geometrą ewidencyjnym II klasy. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie powierzyła kierownictwo urzędu pocztowego i telegraficznego w Dembicy na dworcu oficyałowi pocztowemu Włodzimierzowi Dobrowolskiemu we Lwowie.

Prowizoryczny amanuent lwowskiej biblioteki uniwersyteckiej dr. Tadeusz Sternal mianowany rzeczywistym amanuentem. — Ks. Józef Boczar mianowany katechetą w lwowskiem seminaryum nauczycielskiem.

Dar. Komitetowi ratunkowemu w Strzyżowie udzielił Cesarz zapomogi w kwocie 400 złr. celem niesienia pomocy tamecznym pogorzelcom.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Lisku rozpisała z terminem do końca października b. r. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Ważne dla duchowieństwa stowarzyszenie. Na podstawie zatwierdzonych przez ministeryum statutów zawiązało się w Wiedniu stowarzyszenie, zapewniające katolickim kapłanom stałą rentę na starość lub w razie niezdolności do pracy. Bliższych informacyi udziela biuro tego stowarzyszenia w Wiedniu (Emeriten-Verein des Kath. Clerus) XIII), Hietzing, Pfarrhof.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. kat. dyecezya przemyska: Honorowym kanonikiem gr. kat. biskupiego konsystorza mianowany ks. Józef Hładyszowski paroch w Drohomyślu w dekanacie jaworowskim — Dziekanem dekanatu dublańskiego mianowany ksiądz Julian Durkot Odznaki kanonickie otrzymał ksiądz Antoni Baczyński z Klecka. Prezenty otrzymali księża: Włodzimierz Korosteński na Kropiwczyk nowy w powiecie drohobyckim, Włodzimierz Lewicki na Olszanicę w dekanacie jaworowskim. Kanoniczną instytucyę otrzymali księża: Grzegorz Spryś na Chotyniec w dekanacie jarosławskim, Mikołaj Kusznir na Wołczyszczowice w dek. sądowo-wiszneńskim.

Cholera w Galicyi. *Gazeta lwowska* donosi, W dniach 14 i 15 września zachorowało w Tarnopolu pięć osób na cholerę, wyzdrowiały dwie osoby nie umarł nikt, pozostaje w leczeniu ośm osób. W Bucniowie, powiatu tarnopolskiego, zachorowała jedna osoba i ta pozostaje w leczeniu niemniej w Berezowicy tegoż powiatu pozostaje jedno dziecko w opiece lekarskiej. W Zbarażu zachorowała jedna osoba, która pozostaje w leczeniu.

Nieprzyzwoita polemika. W niektórych pismach naszych pokutuje jeszcze od czasu do czasu dawny ton polemiczny, praktykowany niegdyś przez prasę lwowską. Wprawdzie dzieje się to bardzo już rzadko, ale jednak zdarza się jeszcze czasami. Dziennikarstwo nasze w miarę tego, jak zaczęło się rekrutować z ludzi coraz bardziej wykształconych i należących do lepszych warstw towarzyskich, poczęło nietylko pisać językiem ludzi przyzwoitych, ale poczuło wstręt do form, terminów i sposobów argumentowania, używanych przez te sfery, w których impertynencya lub kułak jest jedynym środkiem przekonywania przeciwnika. Owóż, aby te bardzo nieliczne jednostki starego autoramentu przekonać o tem jak niewłaściwą jes, ich metoda łajania w polemice, zwracamy ich uwagę na wierszyk Chochlika, który umieszczamy w dzisiejszym numerze w Małym Fejletonie

Zabójstwo. Z Delatyna donoszą: Dnia 14 bm. w Osławiu Czarnym (w pow. nadwórniańskim) włościanin Wasyl Horiszny zabił swego teścia Michała Werhuna za to, że Werhun swą córkę a żonę Wasyla wybił. Po spełnieniu zbrodni zgłosił się Wasyl sam do sądu delatyńskiego.

Ze sfer notaryalnych. Notaryusz w Chodorowie p. Władysław Pasławski przeniesiony do Podhajec, a notaryusz w Podbużu p. Edward Suchard przeniesiony do Chodorowa.

Główna wygrana serbskich losów tytoniowych w kwocie 75.000 złr. padła na los s. 4421 nr. 44, 1000 fr. na s. 4935 nr. 55, 500 fr. na s. 9012 nr. 91. — Główna wygrana węgierskich losów hipotecznych w kwocie 50.000 złr. padła na s. 720 nr' 94.

Rozbójnicze morderstwo. Już w piątek ubiegły rozeszła się po mieście pogłoska, że w pobliżu Winnik znaleziono zabitego dorożkarza lwowskiego. Nie powtórzyliśmy jej na razie dla braku autentycznej wiadomości, dziś jednak, na podstawie urzędowego doniesienia, które otrzymała lwowska Dyrekcya policyi, oraz na podstawie dochodzeń, jakie przeprowadzono dotychczas w tej sprawie, podajemy następujące szczegóły: We środę, dnia 11 b. m. około godziny 6 po południu przybył na stanowisko dorożkarzy obok kawiarni teatralnej przy placu Gołuchowskich pewien szeregowiec, izraelita, i zamówił dorożkarza nr. 211 Benjamina Segala, będącego już w podeszłym wieku, do jazdy w okolicy Winnik, celem przewiezienia stamtąd do Lwowa jakiegoś porucznika, za co przyrzekł Segalowi sowite wynagrodzenie. Po godzinie 8 wieczorem wyruszyli obaj ze Lwowa, a za rogatką Łyczakowską wezwał szeregowiec Segala, by nie jechał gościńcem, wprost wiodącym do Winnik, lecz boczną drogą przez las, co motywował tem, że na tej drodze spotkają może owego porucznika. Segal zastósował się do zlecenia. Minąwszy las, przenocowali w karczmie w Gajach. Dnia 12 już przed godziną 4 zrana zbudził szeregowiec Segala, poczęstował go wódką i mlekiem, poczem niebawem puścili się w dalszą drogę ku Kurowicom. Około południa tego samego dnia wieśniak pewien, przechodząc przez pola, położone między Peczenią a Kurowicami, w miejscu blisko na 2 kilometry oddalonem od drogi, znalazł leżącego na ziemi w pobliżu sadzawki Segala na pół nieprzytomnego, z głową w straszliwy sposób poranioną, obok niego zaś nowy skrwawiony młotek tapicerski i rozsypane 20 ct. Segal tak był osłabiony, że z trudem tylko mógł oznajmić wieśniakowi, iż żołnierz go pobił i zabrał powóz wraz z końmi. Zawiadomiono o tem niezwłocznie posterunek żandarmeryi w Kurowicach i sąd powiatowy w Glinianach, lecz komisyi, która przybyła na miejsce czynu, Segal nie był już wstanie udzielić wyjaśnień, a przewieziony do szpitala lwowskiego, zmarł w sobotę o godzinie 4 po południu, nie odzyskawszy przytomności. Wszystko wskazywało na to, że morderca wkrótce po wyjeździe z Gajów, siedzącego na koźle Segala znienacka ugodził młotkiem w tył głowy, a oszołomiwszy go w ten sposób, zboczył z drogi, pojechał przez pola aż do miejsca, gdzie później znaleziono poranionego i tu usiłował go dobić, zadając mu jeszcze liczne razy młotkiem, poczem zrabował Segalowi gotówkę w kwocie około 20 zł., niebieską czapkę dorożkarską i powóz wraz z końmi. Po dokonaniu zbrodni sprawca — jak się okazuje ze śladów, znalezionych na polu — tą samą drogą wrócił na gościniec i pojechał dalej w kierunku pierwotnie obranym, skonstatowano bowiem, że zrana jeszcze przejechał przez rogatkę w Kurowicach, a później miał być widziany w Przemyślanach.

Wskutek rekwizycyi tamtejszego posterunku żandarmeryi, zarządziła Dyrekcya policyi dochodzenia we Lwowie i zbadała, że sprawcą był zapewne urlopowany przed kilku dniami szeregowiec 15 pp. piechoty, Salamon Aschkinaz. Równocześnie wskutek telegramu tego posterunku, puścił się w pogoń za sprawcą zastępca komendanta tarnopolskiego posterunku żandarmeryi, Jakób Kycia, najpierw odszukał na polach koło Jezierny porzucony powóz zrabowany, na którym morderca numer 211 dla utrudnienia poszukiwań zatarł lakierem, następnie odnalazł konie sprzedane już w Tarnopolu za 35 złr., a wreszcie idąc dalej za śladem, udał się do Zbaraża i tu wytropił i przyaresztował wczoraj Aschkinaza, jakkolwiek ubrany już był w cywilne suknie. Morderca w zupełności przyznał się do czynu, popełnionego w sposób, jak to przedstawiliśmy wyżej, przyznał się też, że jedynie w tym celu zgodził dorożkarza do jazdy i wywabił go po za Lwów, by go zamordować i ograbić, gdyż nie miał funduszów na sprawienie sobie cywilnej odzieży, a wstydził się w mundurze wrócić do miasta rodzinnego.

Pożary. W gminie Hastfeld, w pow. gródeckim, zgorzało 11 gospodarstw kolonistów. Szkoda, w czwartej tylko części ubezpieczona, wynosi około 40.000 zł.

W gminie Komarówka, w pow. brzeżańskim, zniszczył pożar 14 zagród włościańskich, wyrządzając szkodę na przeszło 10.000 zł.

Zatonięcie okrętu. Na morzu Czarnem zatonął w sobotę parowiec turecki „Izmail,“ skutkiem zetknięcia się z parowcem angielskim Sześćdziesiąt osób znalazło śmierć w nurtach morskich.

Rozbicie wertheimowskiej kasy. Przy ulicy Wałowej l. 8 znajduje się podręczny magazyn głównej trafiki lwowskiej. Od ulicy jest wchód dla stron, od tyłu zaś prowadzi wejście na korytarz i jest od schodów odgraniczone rodzajem oszklonej dawniej klatki drewnianej; w niej urządzono składy pak, pozostawiając tylko wolne ciasne przejście do magazynu i sklepu, w którym mieściła się wertheimowska kasa. Sklep był zamknięty od soboty wieczora do poniedziałku rano. Gdy w poniedziałek subjekt wszedł do sklepu, ujrzał kasę rozbitą i próżną, a tylne drzwi, prowadzące do sieni domu, otwarte; zamek przy nich wisiał na jednym gwoździu. Zbrodniarz, a raczej kilku zbrodniarzy, spodziewając się zapewne obfitego połowu po silnym dniu targowym, skryli się pod schodami w owej klatce schodowej, a osłonięci pakami, czekali bezpiecznej chwili, w której ruch się uspokoi. Następnie zbrodniarze odbili stare drzwi wchodowe i weszli przez nie do magazynu, w którym w pierwszym pokoju stała kasa. Tu rozpoczęła się akcya. Złoczyńcy świdrem stalowym przewiercili drzwi kasy od przodu, dłutami i sztabami żelaznymi rozdarli i odgięli przednią ścianę, a usunąwszy nasyp ogniotrwały, rozbili zamek, odsunęli stalowe zasuwy, poczem otworzyli drzwi kasy, skąd zbrali 200 złr. w gotówce i złoty zegarek z łańcuszkiem. Akcyę banku kredytowego na 1000 koron i dwie akcye kredytowe po 100 zł. wyrzucili złoczyńcy na ziemię. Skrytki wewnętrznej w kasie, zwanej „Tressolem“ o drzwiach stalowych, zamykanych również na zamek systemu Wertheima, nie kusili się złoczyńcy otwierać, podważyli ją tylko od dołu, odgięli płytę i po wypróżnieniu schowka, znikli bez śladu. Znawcy twierdzą, że tego rodzaju rozbicia, mogli dokonać tylko złoczyńcy obznajomieni dokładnie z mechanizmem i urządzeniem kas, a wprawni w władaniu narzędziami ślusarskiemi. W jakim czasie i którego dnia dokonali złoczyńcy włamania się do kasy, nie zdołano na razie dociec, mieli bowiem czasu dosyć, od soboty wieczorem aż do poniedziałku do 8 rano, magazyn był zamknięty, nikt doń nie wchodził. Jedna z lokatorek domu, mieszkająca w sąsiedztwie, twierdzi, że już w sobotę o 9 wieczorem leżąc w łóżku, słyszała głuchy łomot dobywających się do kasy złoczyńców.

Surowicy antidyfterycznej dra Behringa nie ma w całym Lwowie. Fakt ten, trudny prawie do uwierzenia, stwierdził wczoraj jeden z tutejszych obywateli, któremu synek zachorował niebezpiecznie na dyfteryę. Użycie wszystkich możliwych sposobów celem dostania surowicy wykazało dość osobliwy fakt, że środka tego nie posiada nietylko żadna z aptek tutejszych, ale nawet szpital dla dzieci imienia św. Zofii, jakoteż żaden z lekarzy dziecinnych. Owóż aptekarzom i lekarzom trudno nakazać, żeby posiadali ten środek leczniczy, ale od szpitala dla dzieci można przecież czegoś podobnego wymagać.

Zmarli. W zabudowaniu Benedyktynek łac. we Lwowie umarła Agnieszka z Rawskich Gabrielowa, wdowa po śp. Rudolfie Gabrielu, inżynierze lasowym, matka przeoryszy klasztoru PP. Benedyktynek, przeżywszy lat 75. — Bronisława z Wolickich Kornicka, wdowa po dyrektorze szkoły realnej w Jarosławiu, umarł w Krakowie w 60 roku życia. — Seweryn Skrzyszowski, żołnierz wojsk polskich z r. 1863, właściciel dóbr ziemskich, umarł we Lwowie w 48 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano +9° R., w poł. + 12° R. Bar. 763. Podnosi się. Deszcz. Wypogadza się.

Grzeczny kelner.

— Czy nie pytał kto o mnie?

— A jakże! Ten pan — blondyn — z taką dużą blond... łysiną.

Teatr. Dziś we wtorek „Madame Sans-Gêne“, komedya w 4 aktach W. Sardou. We środę po raz drugi „Na bezdrożach“, sztuka w 5 aktach W. Sawiczewskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Rzecz o roku 1863.** Tygodnik wiedeński *Die Zeit* zamieszcza przekład dra Landau'a ostatniego rozdziału tego znakomitego dzieła Koźmiana, dodając w uwagach redakcyi, że ogłoszenie tego właśnie rozdziału jest wskazane obecną sytuacyą polityczną, gdyż stronnictwo stańczykowskie jest niejako mostem, łączącym szlachtę polską z austryackim tronem. W końcu dodaje, że most między ludem polskim a innymi ludami Austryi musi być dopiero wybudowany.

* **Teatr.** Wczoraj przedstawiono po raz pierwszy pięcioaktowy dramat p. Sawiczewskiego p. tyt. „Na bezdrożach“, odznaczony na ostatnim lwowskim konkursie dramatycznym. Szczegółowe sprawozdanie z braku miejsca odkładamy do jutrzejszego numeru.

Z izby sądowej.

(*Morderstwo*).

Tarnopol 16 września.

O bezgranicznej brutalności ludu wiejskiego świadczy dobitnie dzisiejsza rozprawa. Na ławie oskarżonych zasiada wieśniak Antoch Wytajło z Jagielnicy starej, który w nocy na 4go czerwca r. b., z błahego powodu, zamordował w okrutny sposób własną żonę Maryę. Obwiniony opowiada, że pożycie jego z żoną nie było szczęśliwe, gdyż żona nazywała go smarkaczem i oglądała się zalotnie za innymi parobkami, popadł więc w nocy 4 czerwca podczas jakiejś sprzeczki z żoną w złość i zabił ją makohonem, chociaż nie miał takiego zamiaru. Co było rzeczywistą przyczyną niezgody pomiędzy małżonkami, nie dało się dociec, to tylko jest pewnem, że zamordowana była dziewczyną bardzo skromną i moralną i taką pozostała, gdy wyszła zamąż, co wynika z zeznań rozmaitych świadków.

W jak barbarzyński sposób znęcał się oskarżony nad nieszczęśliwą swoją ofiarą, okazała sekcya zwłok, na których skonstatowano odłamanie lewego skrzydła kości klinowej, pęknięcie siodła tureckiego, złamanie kości skalistej, odłamanie górnej części szczęki, kości jarzmowej i szczęki dolnej, rozcięcie krtani i tchawicy, wybicie górnego kła i prawie wszystkich przednich zębów.

Przesłuchani świadkowie potwierdzili, że oskarżony, który liczy dopiero lat 23, aż do popełnienia czynu prowadził życie spokojne i pracowite, a urząd gminny wystawił mu również świadectwo nadzwyczaj pochlebne, przedstawiając go jako wzór młodzieży wiejskiej.

Oskarżony twierdzi, że popełnił zbrodnię w stanie zupełnego pijaństwa dodając, iż bezpośrednim powodem czynu było odmówienie powinności małżeńskiej ze strony zmarłej. Przysięgłym postawiono trzy pytania w kierunku zbrodni morderstwa, zabójstwa i dodatkowe, czy był w stanie zupełnego pijaństwa.

Przysięgli jednogłośnie potwierdzili pytanie drugie w kierunku zbrodni zabójstwa, zaprzeczyli zaś pytania pierwsze i trzecie, poczem trybunał składający się z pp. Kuźmy jako przewodniczącego, a Krwawicza i Fabrego jako wotantów, wydał wyrok skazujący oskarżonego na siedem lat ciężkiego, postem obostrzonego więzienia.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 7 do 14 września 1895 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 6·65 do 7·05, żyto 5·95 do 6·25, jęczmień browarny 4·60 do 5.75, jęczmień pastewny 0·— do 0.—, owies 4·65 do 5·30, hreczka 6·50 do 7·25, kukurudza zeszłoroczna 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—, proso 0·00 do 0·00, groch do gotowania 6·— do 8·—, groch pastewny 5·— do 5·25, soczewicza 0·— do 0·—, fasola 0·— —·—, bobik 4·50 do 4·75, wyka 4·— do 4·50, koniczyna 40·— do 65·—, tymotka 18·— do 22·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·— do 8·50, rzepak letni —·— do —·—, lnianka 5·25 do 5·75, nasienie lniane 0·— do —·—, nasienie konopne 0·— do 0·—, chmiel 80·— do 107·—, nafta zwykła 17·— do 18·—, nafta salonowa 20·— do 21·—, wosk ziemny —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 14·— do 14·25.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 17 września. *Fremdenblatt* i *Neue freie Presse* donoszą zgodnie, że nowy gabinet ukonstytuowany zostanie prawdopodobnie w d. 2 października, Rada państwa zaś zwołaną będzie około 20 października. Program hr. Badeniego obejmować będzie: reformę wyborczą, reformę podatkową i ugodę z Węgrami. Ta ostatnia sprawa traktowana będzie jako bezwarunkowa konieczność państwowa. Nowy gabinet zwróci się o poparcie do umiarkowanych stronnictw, zaś przeciw skrajnym, radykalnym, jeżeli tego zajdzie potrzeba, wystąpi z potrzebną energią.

Jako następcę hr. Badeniego w urzędzie namiestnika Galicyi wymieniają powszechnie ks. Eustachego Sanguszkę.

Wiedeń 17 września. Prezydyum lewicy niemieckiej wydało komunikat, w którym konstatuje, że kilkakrotnie naradzało się nad obecną sytuacyą polityczną, wytworzoną przez powstanie nowego gabinetu bez wpływu stronnictw Rady państwa. Prezydyum przyszło do przekonania, że wobec tego, iż przyszłe ministeryum będzie nieparlamentarne, lewica może zająć tylko stanowisko na wszystkie strony niezawisłe, ponieważ jednak takie stanowisko zająć należy na podstawie uchwały stronnictwa, przeto postanowiło prezydyum zaraz po zamianowaniu nowego gabinetu zwołać plenarną konferencyę lewicy.

Wiedeń 17 września. Namiestnictwo dolnoaustryackie pozwoliło także masarzowi tutejszemu Józefowi Zieglerowi sprowadzać zdrową nierogaciznę z zamkniętych powiatów galicyjskich z zachowaniem tych samych ostrożności, jakie polecono zachować produkcyjnemu towarzystwu rzeźników wiedeńskich

Wiedeń 17 września. *Wiener Zeitung* ogłasza następujące nominacye; Poseł w Belgradzie br. Thoemmel przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku, otrzymał godność tajnego radzcy, poseł w Teheranie Schiessl mianowany posłem w Belgradzie, radzca legacyjny hr. Brandis mianowany posłem w Lizbonie, radzca legacyjny hr. Wydenbruk mianowany posłem dla Chin, Japonii i Syamu, a radzca legacyjny Eperjesy, posłem w Teheramie.

Peszt 17 września. Wszystkich agitatorów rumuńskich, zasądzonych w procesie o wniesienie znanego memorandum, ułaskawiono i wczoraj wypuszczono na wolność. Przywódzcy rumuńscy Lukacziu, Ratziu i Corvianu, odsiadujący swą karę w więzieniu szegedyńskiem, byli radośnie zdumieni, gdy im oznajmiono, że są wolni i opuścili mury więzienne, wznosząc okrzyki na cześć króla i rządu.

Friesach 17 września. Dzieci bawiące się zapałkami wznieciły pożar, który zniszczył siedmdziesiąt domów. Wieża kościoła parafialnego zawaliła się. Z ludzi, na szczęście, nikt nie zginął.

Rzym 17 września. Przybyli tu królestwo włoscy. Na dworcu powitały ich rozmaite stowarzyszenia patryotyczne, a w drodze do Kwirynału ludność zgotowała im entuzyastyczne przyjęcie, poczem królestwo pojawili się na balkonie pałacu, a tłum krzyczał: „niech żyją!“

Wiedeń 17 września. Królestwo rumuńscy przybyli tu dziś rano.

Wiedeń 17 września. Wybory do Rady miejskiej z 3-ciej kuryi wyborczej rozpoczęły się dziś we wszystkich dzielnicach wiedeńskich. Głosowanie wszędzie odbywa się dotąd dość spokojnie i nigdzie nie ma żadnych awantur z wyjątkiem w Döblingu, gdzie aresztowano za ekscesa uliczne dwie osoby. Na ulicach miasta ruch olbrzymi.

Kraków 17 września. Ks. arcybiskup Feliński umarł dziś. Pogrzeb nastąpi w piątek.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 września. Ks. M. Cichocki z Mielnicy A. Zaleski z Podola rosyjskiego. E. Romer z Brzeska. Dr. M. Karcz z Pragi. J. Jakubowski z Rzeszowa. J. Osuchowski z Litwy. Dr. Markiewicz ze Sambora. Wł. Przesmycki z Wołynia. J. Renile z Wiednia. J. Kraus z Wiednia.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 września. J. hr. Potocki z Rymanowa. St. kniaź Puzyna z Litwy. W. i K. Skibniewscy z Podola ros. J. Rosenstock z Rusiat cz. A. Germann z Węgier. L. Stiefel ze Słobody rungurskiej.

Wiedeń 14 września. Notowania wieczorne. Kredyty 402·62, węgierskie kredyty 485·25, anglobank 175.00, bankverein 166·25, unionbank 350·50, länderbank 281·40, staatsbahny tytolombardy 111.—, elbethale 279.—, akcye —·— niowe 235.50, rima 286.75, alpiny 100.80, renta majowa 100.80, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 77.90, węg. renta koronowa 99.70, marki 59.02, ruble 129.10.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi						
	pospieszne			osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny - Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10·—		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej Wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mezö - Laborcz [Pesztu. Misk.] przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz., Radowiec							
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					10·35		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					2·40		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	10·30 7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·41	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						3·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedziele i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/5—10/9						3·45	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

9)

BOGATA PANNA

POWIEŚĆ

przez **Pawła Mercieux.**

Przekład z francuzkiego.

(Dokończenie).

— Choćbym, przypuśćmy, uczuł dla tej pięknej i dobrej dzieweczy coś, jak miłość, to myślisz matko, że rozbroiło by mnie to z siły woli i panowania nad sobą? Nie... jeszcze tak źle nie jest ze mną, bo od czegóż jestem mężczyzną? Te małżeństwa synów starych rodzin z córkami bogatych przemysłowców, są dla mnie rzeczą wstrętną nie dla jakiegoś kastowego przesądu, bo wiesz, że tego nie ma we mnie i nie było nigdy. Ale jest i tego się nie zapieram przed nikim, jest we mnie duma, może sposobem spadku po przeszłości zagnieżdżona mi w piersi... jest uczucie, które kazałoby mi wstydzić się frymarku, opartego na ostatniem mieniu mojem rodowem — na nazwisku starem...

Że kupczyli tam inni i kupczą dotąd, ja, który rumienię się za nich, nie stanę w tym szeregu. Czy będzie mi z tem dobrze, czy źle?... nie wiem Zostaję przy starej dewizie rycerskiej: Sans peur et sans reproche!...

Podniósł się wzruszony, a matka wyciągnęła doń obie ręce płacząc i on przypadł do jej kolan. — Czy masz do mnie żal matko? — zapytał. Wiem, że Marcela Darlemont jest ci miłą, jak córka rodzona, czy przecież możesz mi powiedzieć, że źle czynię, postępując tak, aby się uchronić przed słabością, która mogłaby mnie zwalczyć w końcu — odebrać mi wolną wolę moją?

— Niech cię Bóg błogosławi mój synu! dobre, szlachetne dziecko moje! Jestem słabą kobietą i serce moje cierpi, bo wiem, że przechodzisz walkę ciężką i bolesną, ale rozumiem cię i błogosławię... Jedź do Hiszpanii...

I pojechał.

Matka nie pokazała mu łez przy pożegnaniu i tylko była tak bladą, że Alanowi ściskało się serce, ale nie mógł się już cofnąć i nie cofnąłby się, gdyby nawet rzecz była najłatwiejszą. Do matki napisał z pierwszego przystanku na ziemi już hiszpańskiej, do Darlemonta z Madrytu. Było tam kilka grzecznych słów dla Marceli, trochę suchych, ale wywiązał się przez nie z tego, co nakazywał obowiązek przyzwoitości i etykiety światowej. Alan nie chciał posunąć się ani na krok po za tę granicę.

Można było przypuścić, że podobny stan duszy źle oddziała na jego obowiązek urzędowy, że zmęczony i przygnieciony nie ujmie go w ręce tak energicznie, jak by to mógł uczynić, gdyby ból i tęsknota nie nurtowały mu serca, ale pochodził z rodu silnych, którzy zahartowani byli w walkach i stało się wręcz przeciwnie. Wydostała się z głębi jego istoty jakaś energia rozpaczy: zapalił się do tego, aby zwyciężyć, aby zgnieść w sobie to, co nazywał słabością, i nietylko z usilnością zdwojoną, ale ze zdwojoną jakąś rzutkością wziął się do sprawy, dla której tu przysłał go Darlemont i powiodło mu się znakomicie. Dotarł do źródła intrygi i uchwycił ją, można powiedzieć za kark, aby powalić o ziemię i postawić jej nogę na piersiach, a przytem wykazała mu się niejedna możność korzystnych operacyi finansowych, dla których Hiszpania przedstawiała pole szerokie, bo wewnętrzne zatargi, bojowanie ze sobą partyi, pochłaniało w innym kierunku najlepsze siły kraju i wiele rzeczy było tu do zrobienia, zwłaszcza z odpowiednim kapitałem w ręku, bo tego właśnie — kapitałów, brakowało tu ludziom. Więc pewnego wieczora siadł do biurka, aby naszkicować położenie, a uczynił to z taką inteligencyą, z taką jasnością poglądów, tak udowadniał gruntownie to, co proponował, że wyszedł mu z pod pióra rysopis finansowego położenia kraju, jego środków i sił, które trzeba było tylko wprawić w ruch, aby otrzymać zyski niemałe. Jeszcze coś poprawił następnie tu i tam — jeszcze zbadał uważniej niejedno, ale ostatecznie przesłał Darlemontowi do Paryża memoryał, który uderzył bankiera trafnością poglądów i ich gruntownością. Że go i ucieszył drugostronnie nie ze względu już na zyski, więc zatarł ręce zadowolniony. Ten chłopak, to mina niewyczerpanie bogata — rzekł sobie. — Choćby przecież nie wszystko okazało się potem tak świetnym interesem jak mi przedstawia, nie stracą na tem, jeżeli myśl jego podejmę. Założę filię banku w Madrycie i jego uczynię dyrektorem, a potem wkrótce przypuszczę go do spółki...

— Tak... to da mu pozycyę, to mu otworzy drogę, na którą go chcę wprowadzić, i jeżeli, jak matka jego zdaje się sądzić i jak ja sam przypuszczam, kocha Marcelę i tylko jest za dumny, aby żenić się w sposób, który ludzie zowią osiadaniem na fartuszku żony, przeszkoda zostanie usuniętą. Choćbym nawet miał coś stracić na tem, to jeszcze nie szkoda, jeżeli za cenę tego kapitału zdobędę szczęście mego jedynego dziecka, bo i dla kogoż to zbieram i pracuję. Czyż nie oddałbym doktorowi, który by uleczył ją z ciężkiej choroby, wszystkiego co mam?...

Ale fortuna była mu wierną i nie stało się tak bynajmniej. Filia madrycka okazała się znakomitym interesem, Alan słusznie został dyrektorem banku i sprawiedliwością tylko było planowane ze strony bankiera przypuszczenie go do spółki.

Przecież znoszono się tylko listownie i Alan przez całe trzy kwartały nie widział matki — nie przybył do Paryża ani na chwilę. Usprawiedliwiał się nawałem pracy i konieczności nie opuszczenia ani na moment banku, którego szczęśliwy rozwój wywołał zazdrość i konkurencyą.

— Ma słuszność — mawiał Darlemont przy okoliczności, ale gdy był sam, zachmurzał czoło. Wyraźna rzecz jest, że się mylił, że Alan nie kocha... nie kocha biednej dzieweczyny...

Ha... miłość się nie nakazuje a uczciwy człowiek nie żeni się inaczej...

Nadchodziły imieniny p. d'Esclovelles, ale nie spodziewała się przybycia syna, jemu przecież ciężko już było nie widzieć jej tak długo — tak długo odejmował sobie szczęście swego widoku i zdecydował się nagle jechać. Nie zabawi dłużej w Paryżu nad dwadzieścia cztery godzin i wymoże na matce, aby nie wiedział o jego bytności nikt... nikt... Zdecydował się na podróż już w chwili niemal ostatniej i nie napisał matce o tem nic, nie uprzedził jej wcale a wybrał się tak, aby zjawić się przed nią wczesnym porankiem. Pociąg madrycki przychodził do Paryża o ósmej rano i Alan mógł znaleźć się w objęciach matki o dziewiątej, to jest, gdy nikogo nie będzie między niemi — nikogo!... Powtarzając sobie to: *nikogo*... stanął u drzwi jej mieszkania, ale tylnych, od kuchni. Nie chciał, aby nikt, choćby ze służby bankowej, zobaczył go, bo wtedy byłby zmuszony do złożenia wizyty Darlemontowi, widzenia się z jego córką, a on powiedział sobie stanowczo: — Nie chcę tego!...

I powiódł mu się plan; nie spotkał się nawet ze stróżem żadnym, bo było to właśnie niedziela. Serdecznie wzruszony szedł jak złodziej po wązkich schodkach tylnych, niósł w ręku piękny, starannie upakowany w pudełku bukiet białych róż, zwanych maurytańskiemi, odmiany nieznanej we Francyi, że p. d'Esclovelles była zapaloną lubowniczką kwiatów, w Kermens sama się zajmowała ogrodem, on też wiózł jej teraz ten bukiet starannie jak kochance. Do drzwi zapukał bardzo lekko, nie wiedząc, czy przypadkiem matka nie śpi jeszcze, lecz służąca, która mu je otworzyła, dziewczyna przywieziona z Kermens, krzyknęła radośnie, ujrzawszy go. — Panicz!... — zawołała po bretońsku.

Jemu zrobiło to niewysłowioną przyjemność. — Jak się masz Marysiu? — rzekł wesoło i oddał jej pudełko, zalecając staranne odpakowanie, lecz gdy się dowiedział, że matki nie ma w domu, że poszła do kościoła, uczuł żal. Tak niedługo będą z sobą, że szkoda było i godziny jednej. Leniwie zdejmował z siebie paltot podróżny.

Lecz oto drzwi od wewnętrznych pokoi otworzyły się niespodziewanie i ujrzał w nich Marcelę...

Przyszła tu tak wcześnie, bo w tym zamiarze, aby osamotniona kobieta od niej pierwszej otrzymała życzenia i przyjęła wiązanie, które też składało się z kwiatów. Sama je chciała rozmieścić, przyozdobić niemi salonik i sypialnię p. d'Esclovelles w tym czasie, o którym, jak wiedziała, nie będzie jej w domu. Marysia ucieszona niespodziewanym przybyciem panicza, bo lud bretoński przechowuje do dziś dnia dawne tradycyjne stosunki do szlachty, w której widzi po dziś dzień naczelników swoich, zapomniała o Marceli, a ta nie słyszała nic przez drzwi zamknięte. Gdy je otworzyła przecież, gdy ujrzała niespodziewanie Alana, nie tylko krzyknęła radośnie, ale bezwiednym ruchem miłości i tęsknoty wyciągnęła ku niemu obie ręce, jak gdyby pragnęła zarzucić mu je na szyję.

I on także nie wiedząc co czyni, pochwycił ręce jej obie — pochwycił i namiętnie, szalenie przycisnął je sobie do piersi — obie, obie małe, białe te ręce, które nie zdolne były stawiać mu oporu.

Ona blada, czująca, że serce pierś jej rozsadza, nie mogła przemówić. Nie mógł przemówić i on, ale oczy — oczy mówiły: — Kocham! szeptały jej źrenice z pod długiej rzęsy czarnej: — Kocham... wołały namiętnie jego oczy.

Gdy za chwilę potem matka Alana wróciła do domu, zastała w saloniku syna, klęczącego przed Marcelą, która zapłakana a zarazem uśmiechnięta tak słodko, jak kto, stojący u wrót raju, chyliła się ku niemu.

— Moje dzieci!... moje drogie dzieci! — wykrzyknęła wzruszona kobieta i za chwilę tych dwoje znalazło się w jej objęciu, które ogarnęło ich razem.

— Bóg mi dał na wiązanie dziecko drogie — mówiła potem ojcu Marceli, gdy ten przybył też wkrótce złożyć jej życzenia swoje — dał mi córkę.

— A ja dostałem syna — odparł uśmiechając się wesoło Darlemont. — Kto z dwojga nas zyskał więcej?

Największy zysk był jednak po stronie młodej pary. Obok szczęścia miłości każde z nich otrzymało ten skarb ogromny, że miłość jednoczyła się z szacunkiem. Bogata panna dostawała też bogatego męża, bo majątkiem to jest człowieka i ogromnym mieć w sobie taki zasób siły, aby stać górą nad wszelkiem możliwem falowaniem wypadków życia. Młoda małżonka rozumiała to.

— Mamo — rzekła raz świekrze — mamo, ludzie mówią, piszą, dowodzą tego, że nie ma szczęścia na świecie, ja przecież wiem, że jest... Kochać istotę szlachetną — to szczęście.

KONIEC.

Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie

ROZMAITE WIADOMOŚCI

Jedyne nieszkodliwe są tutki wyrobu S. W. Niemojowskiego odznaczone medalami, które wszędzie nabyć można.

Najtańszą sprzedaż resztek wełnianych, barchanów i chustek do nosa, poleca Antonina Ertel, Koralnicka 8.

Kilku gorzelników poszukują posady. Zawiadomienia do biura „Impressa“ Lwów.

Do rentownego interesu handlowego może przystąpić spólnik z kapitałem od 5—20 tysięcy. Oferty pod 120 „Impressa“ Lwów. 1-1

Wpisy na kursa konwersacyi towarzyskiej i książkowo-gramatyczne w języku niemieckim i francuskim, Sobieskiego 4 I piętro 5, co dziennie od 2—5 godziny popołudniu. 1-3

Filipy Kołomyja, Renglot, gruszek lub śliwek olbrzymich 5 kg. 70 ct. owoce kandyzowane kilo 1·20 ct. 3-6

Magister farmacyi poszukuje dzierżawy apteki. Łaskawe ogłoszenia do apteki w Wojniczu, koło Tarnowa. 6—6

Pasy brzuszne, nerkowe i pępkowe z najlepszych materyałów angielskich poleca Józef Klimek, Lwów ul. Batorego 2.

Wanny długie od 14 zł., sitzbady od 5.50, dziecinne od 4.50, Klozety pokojowe od 9. Wszelkie reperacye oraz krycie dachów przyjmuje Z. Gościcki Lwów. Kopernika 7.

Kalendarzyk na r. 1896

przesyła księgarnia

Wilhelma Zukersandla

w Złoczowie

zgłaszającym się bezpłatnie i franco

Nauki buhalteryi podwójnej udziela OSOBNO za porozumieniem, ZBIOROWO w kursach specyalnych (dla Pań odrębnie), zakłada księgi, przeprowadza skontra, informuje L. E. Veltzé. Krakowska 7.

Zeszyty według nowo zatwierdzonego planu, oraz wszelkie przybory piśmienne poleca po najniższych cenach F. Niżałowski, Lwów. Zamówienia z prowincyi odwrotną pocztą.

Winogrona Feslawskie, Brzoskwinie, Gruszki i Jabłka tyrolskie wysyła najstaranniej opakowane handel

Alberta Szkowrona

Lwów, plac Maryacki 7.

Poszukuję zajęcia.

Centralne bióro pośrednictwa Celestyny Bodyńskiej, Lwów Rynek 29 poleca Francuzki, Niemki i wszelkiego rodzaju doborową służbę. 2-3

Rządca ekonomiczny, kawaler, posiadający kilkunastoletnią praktykę poszukuje odpowiedniej posady od 1go stycznia 1896 Adres: C. D. E. poste restante Kraków.

Gospodyni wdowa, sierota lepszej rodziny, blisko 40 lat, szuka posady na plebanii rzym. katol. Adres: Z. Z. post. rest. Dobczyce. 1-1

Kupno i sprzedaż

Wielkie zapasy parkietów i posadzek deszczułkowych z suchego materjału poleca parowa fabryka Braci Wczelak we Lwowie.

Kamienica dwupiątrowa w śródmieściu z wolnej ręki do sprzedania. Wiadomość u właściciela ul. Chorążczyzna 13.

Folwark w Hołosku wielkim obszaru około 22 morgów z domem murowanym piątrowym, stawem i foluszem, korzystnie do sprzedania. Wiadomość u adwokata dra Piątkowskiego Lwów, Sobieskiego 4. 2-5

Fortepianów, pianin najtańsza sprzedaż, wypożyczalnia Żulińskiego 6. Kalinowski. 1-2

Fortepiany i pianina w największym wyborze jak zawsze w składzie **J. Balko Mussil** we Lwowie, ul. Karola Ludwika 7. 8-10

Do sprzedania realność frontowa z dwoma oficynami przy ulicy Gródeckiej Nr. 69. Bliższa wiadomość ul. Zyblikiewicza l. 5 I piętro, drzwi Nr. 7 codziennie od godz 2—4 pp Za pośrednictwo w razie dokonania sprzedaży odpowiednie honorarium. 9-10

Wolne posady.

Bona Francuska znajdzie umieszczenie Zyblikiewicza 32. 5-5

Najnowsze

BARCHANY

białe i kolorowe chustki wełniane „Himalaja“ poleca we wielkim wyborze skład płócien, szifonów, bielizny stołowej i pościeli

Antoni Gudiens

we Lwowie (Hotel Europejski) plac Maryacki 4.

Św. Kazimierz

królewicz Polski, patron młodzieży

Piękna fotografia w metalowych ramkach, wielkość 14/11 50 ct., w wielkim formacie 31/23 złr. 2.50. — Do nabycia w składzie książek do nabożeństwa i przedmiotów treści religijnych

Wincentego Kuczabińskiego

Lwów, Kopernika l. 2.

Na porto dołącza się 15 ct.

Nowy handel delikatesów

wszelkich jadeł i napoi, ma zaszczyt p. t. Publiczności polecić

Karol Bayer

Lwów, plac Maryacki l. 9.

Karol Bayer

poleca

najwyborniejsze piwo

z browaru mieszczańskiego w Pilznie, w nowym swym handlu delikatesów

plac Maryacki liczba 9.

Telegram.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż

magazyn i pracownię futer

istniejący od 24 lat pod firmą: Fryderyk Mroziński, na własność nabyłem i po zupełnem zaopatrzeniu tegoż w świeży, doborowy i trwały towar, otworzyłem. — Ufając w swą 20 letnią pracę i wykształcenie zawodowe w kraju i zagranicą, spodziewam się, iż wszelkim wymogom Szanownych P. T. Gości zadość uczynię. Upraszając o liczne odwiedziny kreślę się z wysokiem poważaniem, zostający pod starą firmą:

JULIAN SOLIK

przedtem Fryderyk Mroziński

Magazyn i pracownia futer przy ulicy Sobieskiego l. 7.

PERFUMY

!!z białych fiołków!!

wynalazku

Jana Ihnatowicza

we Lwowie

flakonik po 25, 40, 75 ct., 1 zł. 1.50.

Sklepy własne ul. Kopernika l. 3.

ul. Halicka liczba 11. Kraków Sukiennice l. 20.

i Czerniowce, Rynek l. 2.

Nowość! Nowość! Nowość! Nowość!

Odznaczone medalami zasługi

Pierwsze Towarzystwo tkaczy

(pod opieką św. Sylwestra) istniejące od r. 1882

w Korczynie (poczta loco obok Krosna) poleca Szanownej Publiczności

wyroby krajowe płócienne czysto lniane

jako to: **płótna** od najcieńszych do najgrubszych gatunków, **płótna** półbielone i szare, **dreliszki** na liberye i mundurki studenckie. **dymki** adamaszkowe, **ręczniki, obrusy** białe i kolorowe ze serwetami, **chustki, fartuszki, story, zapał, flanelę ścierki, szewiot kamgaru** na ubrania męzkie i damskie itp w zakres tkactwa wchodzące wyroby.

Cenniki z próbkami rozsyła się franco.

Uwaga: Prócz tu głównego składu towaru, Towarzystwo nie ma nigdzie żadnego.

Dyrekcya.

Węgiel kamienny

salonowy, pierwszorzędnej jakości, **przewyższający bez porównania tak co do gatunku jak i ceny oferowany zwykle węgiel pruski,**

Z kopalń szląskich Arcyksięcia Albrechta (Fryderyka)

kostkowy, orzechowy, drobny, kowalski, na życzenie płukany. Zamówienia także kartą korespondencyjną.

Skład główny: Dworzec kolei Czerniowieckiej ul. Gródecka.

Miejsce sprzedaży: F. M. Złotnicki ul. Jagiellońska l. 8. J. Justian ulica Krakowska l. 1.

Zastępstwo kopalń węgla Arcyks. Albrechta (Fryderyka)

„Haya“ puder antyseptyczny

dla niemowląt i dzieci, jedyny niezawodny środek przeciw wyprzeniom i wypryskom. Nabyć można we wszystkich aptekach, pudełko 35 ct. prawdziwe tylko z godłem „Opatrzność“ Główny skład rozsyłkowy w aptece K. Krzyżanowskiego Lwów, Kazimierzowska 26.

NA NALEWKI

spirytus najczyściejszy bezwonny

poleca c. k. uprz.

RAFINERJA SPIRYTUSU

J. A. Baczewskiego

c. i k. nadwornego dostawcy we Lwowie.

Pocztą 5-kilowe posyłki o pojemności 5 litr.

Galicyjski bank kredytowy

począwszy od 1 lutego 1890 wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8-dniowem wypowiedzeniem;

wszystkie zaś znajdujące się w obiegu

4½% Asygnaty kasowe

z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od dnia 1 maja 1890** po 4% z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31 stycznia 1890.

Dyrekcya.

Przedruk nie będzie płacony. 1702 9—?

GALICYJSKI BANK KREDYTOWY

przyjmuje wkładki

na

Książeczki

i oprocentowuje takowe

po

4½% rocznie.

9

Poleca się najuprzejmiej Przewielebnemu klerowi dla potrzebnego do użytku liturgicznego **żaru w kadzielnicach** wyrabiane przez firmę **V. A. Windisg w Feistritz nad Drawą w Karyntyi** patent. prep.

węgle dla kadzielnic

100 sztuk zł. 1.80. Skrzynki pocztowe po 150, 200 i 300 sztuk.

Przy zamówieniu proszę **listy po niemiecku lub po łacinie.** Na składzie także **Knoty do lampek wiecznych.**

Uznanie. Sprowadzane od Pana węgle do kadzielnic zużyliśmy. Jest to nader praktyczny i doskonały wynalazek Proszę o łaskawe przysłanie skrzynki z 300 sztukami. Konwent zakonu Maltańskiego w Pradze III Badgasse 9 lbl h. t. superior konwentu.

PRAKTISCH und GUT

Najsmaczniejsze

Śniadania, Obiady i kolacye

w nowo odrestaurowanym lokalu

urządziłem

Salę jadalną

i

gabinety do śniadań

kuchnia prowadzona przez pierwszorzędnych kucharzy.

Bufet suto wyposażony w same przysmaki.

Wielki wybór delikatesów, marynat, ryb, ptaków i prosiąt z rożna, majonezy, auspiki, pasztety. —

Piwo pilzneńskie z browaru akcyjnego wprost z beczki.

Wina na miarę i flaszki. Porter, wódki i likiery.

Owoce świeże.

Ceny niskie. Usługa skrzętna.

Z głębokim szacunkiem

Jan Baczyński

Lwów, Akademicka liczba 3.

Cukry deserowe znakomite

odznaczone na wystawach krajowych i zagranicznych **złotemi medalami**, które już od dawna przez wybrednych smakoszy jako najlepsze uznane zostały pół klgr. 1.20 poleca codzień świeże

Henryk Treter

właściciel parowej fabryki czekolady ul. Kopernika l. 8 obok apteki.

Antoni Enders

we Lwowie, Rynek l. 26

poleca po najniższych cenach wszelkie

Towary drobiazgowo damskie

Hafty zaczęte

i wszelkie gatunki włóczki i jedwabi.

Wełny

na pończochy i skarpetki jeden deka po 5, 7, 10 ct. poleca w największym wyborze.

Przybory

do robienia sztucznych kwiatów papiery, środki, liście, trawki itp. jak najtaniej.

Własnego wyrobu

najlepszą

Masę woskową

na podłogi

i

prawdziwą

Masą francuską

na posadzki

poleca

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek 38.

Zarząd dobr Strzałków p. Stryj poleca **pszenicę i żyto do siewu** doborowej jakości w najlepszych odmianach, również sprzedaje: **siewnik do na wozów sztucznych, siewnik szerokorzytny do zboża, 2 pługi Sacka do głębokiej orki, nową prasę ręczną** do słomy i siana etc.

Szczotki

do włosów, grzebienie, szczoteczki do zębów, do paznokci, wody toaletowe i permumeryę

polecają

Motylewski i Krzyszowski

Lwów, plac Maryacki liczba 6.

Magazyn towarów modnych męzkich i perfumeryi.

Pierścionki zaręczynowe, obrączki, szpilki ślubne srebro stołowe (urzędownie cechowane) kompletne wyprawy w kasetkach oraz wszelkie bizuterye poleca **Jan Jarzyna** jubiler, Lwów, Hotel Europejski.

Winogrona

z Vöslau, szczepu włoskiego, kuracyjne poleca co dnia świeży transport

KAROL BALLABAN

Łaskawe zlecenia odwrotną pocztą.

ZMIANA LOKALU. Najtańszy skład towarów optycznych i mechanicznych

BENEDYKTA KOPERNICKIEGO

pod „Kopernikiem“

przeniesiony został do nowego lokalu

pl. Halicki l. 1 naprzeciw Banku Hipotecznego. Po cenach najtańszych w wielkim wyborze okulary cwikiery, lornety, barometry, ciepłomierze. Reparacye najrychlej i najtaniej. Urządzenie dzwonków elektrycznych. Zamówienia z prowincyi odwrotnie. Adres: Optyk Kopernicki, Lwów plac Halicki l. 1

Browar w Karwinie

poleca swoje znakomite **piwo Karwińskie w flaszkach i beczkach**, które sobie w krótkim czasie zjednało uznanie P. T. Publiczności. Specyalny **wyszynk** piwa Karwińskiego prowadzi **Café Restaurant Hotel Imperial 3go maja** (p. Janowicz, S. Landesberg ul. Pańska l. 12.) i **wszystkie inne większe handle korzenne.**

Reprezentacya i główny skład dla Galicyi i Bukowiny mieści się **ul. Sykstuska 8** u firmy **Lwowski eksport wina i piwa w beczułkach** dotąd prosimy przesyłać wszelkie zamówienia.

Z poważaniem

Zarząd browaru

J. E. hr. Larisch-Mönnich

w Karwinie.

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.